Nr 171 Sobota 9 (22 sierpnia) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz	roczn
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

9 (22) Romana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Poloklub (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 3.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Walka w łonie niemieckiej Socyal-Demokracyi.

Wśród niemieckiej Socyal-Demokracyi wybuchło nieporozumienie zasadnicze, które objęło obecnie całą partyę i grozi rozbiciem jednolitego kierownictwa partyi na dwa obozy. I w tej sprawie, jak w wielu innych w Niemczech, powodów szukać należy nietylko w różnicy poglądów politycznych, lecz w partykularyzmie niemieckim, dowodzącym, że jedność niemiecka jest tylko sztucznym tworem politycznym. Natomiast w narodzie niemieckim zawsze jeszcze istnieją głębokie różnice poglądów a linia Menu, oddzielająca południowe Niemcy od północnych sprusaczonych prowincyi, nie przestaje mimo politycznego zjednoczenia być linią kulturalną Niemiec, dzielących się na dwa odrębne typy: południowo-szwabsko-bawarski, do którego należą także niemcy austryaccy z krajów alpejskich, i północny, którego reprezentantem są Prusy, utrzymujące dziś siłą swych bagnetów hegemonię nad całymi Niemcami.

Spór wśród socyal-demokratów niemieckich toczy się o to, czy posłowie socyalno-demokratyczni mogą głosować *za budżetem*, czy swoją zasadniczą opozycyę przeciw państwu i obecnemu porządkowi społecznemu mają wyrażać także stałem odrzucaniem każdego budżetu. Nie idzie w tej chwili o budżet państwowy, uchwalony w parlamencie Rzeszy niemieckiej, który w znacznej swej części jest budżetem militaryzmu pruskiego. Pod tym względem panuje zgoda co do stanowiska posłów Socyalnej-Demokracyi: głosują oni zawsze przeciw budżetowi.

Idzie o budżety krajowe, będące w głównej części budżetami administracyjnymi, obejmującymi wydatki na sprawy oświaty, zdrowia publicznego, sprawy ubogich, sprawy drogowe i kulturalne w najszerszem znaczeniu, słowem — sprawy, których w pierwszym rzędzie potrzebuje ludność bez względu na to, do jakiej partyi należy. Tutaj posłowie socyal-demokratyczni, zasiadający w sejmach krajów południowoniemieckich, w sejmach Würtembergu, Badenu i Bawaryi po raz pierwszy wyłamali się z pod dyscypliny partyjnej i głosowali wraz z innemi „mieszczańskiemi“ stronnictwami za budżetem. Sprawa ta była przedmiotem obrad i uchwał kongresu niemieckiej socyal-demokracyi przed kilkoma laty w Lubece, gdzie na wniosek Bebla uchwalono zasadę, że posłowie socyal-demokratyczni winni nietylko w parlamencie, lecz i w sejmach stale głosować przeciw budżetowi. Poseł Bebel, który tę rezolucyę do uchwały przedłożył, motywował ją w swej mowie obszernie. Kongres uznał stanowisko posła Bebla i wypowiedział przekonanie swe, że posłowie socyal-demokratyczni w sejmach winni głosować przeciw budżetowi dlatego „gdyż nietylko Rzesza niemiecka, lecz i poszczególne w jej skład wchodzące kraje mają charakter państwa klasowego, w którym robotnicy nie posiadają pełnego równouprawnienia.“

Głosowanie za budżetem „klasowym“ sprzeciwia się przeto zasadniczemu programowi stronnictwa, opartego o walkę klasową i dlatego posłowie socyal-demokratyczni zobowiązani są do głosowania przeciw budżetowi. Jedynie w wyjątkowych wypadkach, z powodów nadzwyczajnych i wśród wyjątkowych okoliczności wolno jest tym posłom głosować za budżetem. Bebel, Ulrich, Dawid, Stolten, którzy motywowali tę rezolucyę, wyjaśnili, co rozumieją pod tymi „wyjątkowymi wypadkami“: na podstawie zasady mniejszego zła wolno głosować posłom socyal-demokratycznym za budżetem, jeżeli tym sposobem opodatkowana ludność uchroniona zostanie od podatków i ciężarów „gorszego budżetu“. Następnie w wypadku, jeżeli socyalna demokracya uzyska w sejmie większość i uchwalony budżet jest budżetem klasowym socyalnej demokracyi.

Żaden z tych wypadków w sejmie würtemberskim nie zaszedł, a mimo to frakcya socyal-demokratyczna głosowała za budżetem.

Stąd wojna. Posypały się pioruny z centralnego zarządu w Berlinie i kategoryczny rozkaz, aby posłowie socyal-demokratyczni nie ważyli się głosować za budżetem. Nie pomogło nic; za Würtembergiem poszedł Baden, za Badenem Bawarya. Posłowie sejmowi socyal-demokratyczni bagatelizują rozkazy z Berlina i robią politykę na własną rękę w Stuttgarcie, Karlsruhe i Monachium. Stąd rozpacz w partyi, załamywanie rąk, wreszcie klątwa; berliński organ partyi „Vorwärts“ uderzył na alarm. Złamanie dyscypliny partyjnej, to zbrodnia stanu. Gromy „Vorwärts'a“ nie odniosły skutku.

Tak więc mamy tu jaskrawe wyłamanie się z pod absolutnego kierownictwa partyi i świadome wkroczenie na nową drogę pojednawczą. Sama w sobie drobna sprawa pociąga za sobą ważne konsekwencye. Idzie tu bowiem o dalszy ciąg rozpoczętej przed laty przez Bernsteina zmiany metody i przejścia z rewolucyjnej taktyki do rewizyonizmu. Bernstein wykazał w swej słynnej broszurze bezowocność polityki katastrofalnej i na podstawie doświadczeń, zaczerpniętych w Anglii, wzywał po swym powrocie do Niemiec w r. 1899 do zmiany taktyki rewolucyjnej na ewolucyjną. Wówczas zakrzyczany został przez menerów partyi, którym gest rewolucyjny bardziej dogadzał od trudnej taktyki rewizyonistów. Na kongresach niemieckiej partyi w Lubece i Stuttgarcie Bernstein został pobity—zwyciężył Bebel, a z nim rewolucyjna taktyka. Ale myśl, rzucona przez Bernsteina, nie upadła. Odtąd jednolite stronnictwo rozpada się na dwa zwalczające się obozy: rewolucyjny i konstytucyjny. Pierwszy przeważa w Berlinie i północnych Niemczech, drugi na południu od linii Menu. Ujawnia się w tym rozdziale stary separatyzm południa i północy i zaostrza się walka między dwoma typami umysłowości niemieckiej. Na północy pod wpływem reakcyjnego i nawpół absolutystycznego rządu kanclerza, ks. Bülowa, konieczną jest metoda ostrzejsza, i dlatego rewolucyjna polityka partyi jest tam uzasadnioną. Na południu, gdzie dawno zwyciężył kierunek demokratyczny i objawia się w wolnomyślnych sejmach Würtembergu i Badenu,—taktyka rewolucyjna byłaby dla ludności niezrozumiałą i dlatego w Stuttgarcie i Karlsruhe zwycięża rewizyonizm konstytucyjny.

W jednolitej i potężnej dotychczas partyi socyal-demokracyi niemieckiej nastąpił rozłam. W Berlinie bezwzględnie opozycyjna postawa wymaga najostrzejszych środków, stąd rodzi się radykalizm polityczny, na południu Niemiec demokratyczny kierunek rządów doprowadza do przełomu w socyalizmie.

W.

Plany hr. Wittego.

«Wieczer» podaje następującą notatkę:

W pogoni za sensacyą «N. Wiener Tageblatt» daje zupełnie nieoczekiwane wyjaśnienie przyczyn pobytu hr. Wittego w Berlinie. Hrabia, według informacyi gazety, jest jakoby bardzo zainteresowany sprawą otwarcia nowej dużej gazety w Rosyi.

Były prezes ministrów odbywał rzekomo narady w Berlinie z blizkiemi mu osobami nietyle w celu zapewnienia dla gazety pomocy finansowej, ile dla pozyskania udziału w niej pewnych wpływowych osobistości...

W zakończeniu gazeta wiedeńska powiada zupełnie seryo, że myśl utworzenia nowej gazety ostatecznie dojrzała w głowie hr. Wittego, gdy zobaczył nagły rozkwit młodej konstytucyjnej prasy tureckiej...

«Tak tedy—konkluduje «Wieczer», po zacytowaniu powyższych informacyi — w Wiedniu wykryto wpływ konstytucyi tureckiej na umysłowość hr. Wittego, i to właśnie podczas jego pobytu w Berlinie. Jeżeli jednak w sensacyi byłby choć cień prawdy, zasługiwałaby na uwagę ta wielka gazeta rosyjska, której plan układany byłby nad Szprewą z udziałem «pewnych wpływowych osobistości» i naturalnie kapitałów niemieckich... Co prawda, pogłoski, wiążące imię hr. Wittego z organizacyą wydawniczą, zjawiały się i poprzednio, ale nigdy się nie sprawdzały.

„Naganka przeciw Niemcom“.

Przytaczaliśmy niedawno zdanie „Nowego Wremieni“ o okólniku, określającym stosunek Rosyi do zreformowanej Turcyi. „Nowoje Wremia“ uważało stanowisko, zajęte przez Rosyę za zupełnie słuszne, przytem zastanawiało się nad źródłem pogłoski o domniemanej chęci Rosyi i Francyi wmieszania się do spraw tureckich. „Birżewyje Wiedomosti“ zaznaczają także bezsensowność pogłosek pod adresem Turcyi, przypisywanych Rosyi i Francyi.

„Jakkolwiek—piszą „Birż. Wied.“ — może słaba jest jeszcze w Rosyi siła parlamentu i opinii publicznej, jednakże polityka rosyjska, posyłająca wojsko w celu obalenia konstytucyi tureckiej, nie znalazłaby oparcia w życiu rosyjskiem. We Francyi zaś ministerstwo takie nie utrzymałoby się u władzy nawet 24 godzin. Jeżeli zaś dodać do tego, że zamiar wmieszania się do spraw Turcyi przypisywany został Francyi Fallières'a, Clemenceau i Pichona, nie trudno zrozumieć psychologię autorów rzeczonej notatki. Widocznie zdecydowali oni, że im kłamstwo jest bezczelniejsze, tem skuteczniej działa wśród szerszych mas ludowych“.

Ani „Now. Wremia“, ani „Birżew. Wiedom.“ nie wspominały przy tej sposobności ani słowa o Niemcach. Jednakże uczuły się one dotknięte.

Berliński „Lokal-Anzeiger“ z soboty zamieszcza na pierwszej stronicy depeszę swojego korespondenta petersburskiego p. t. „Naganka przeciw Niemcom“, w której autor utyskuje na „Now. Wr.“ i „Birż. Wied.“. Najbardziej boli korespondenta, że „Nowoje Wremia“ użyło nawet wyrażenia, iż podobne fałsze polityczne „kolidują z kodeksem karnym“. Tekst niemiecki upstrzony jest w tem miejscu wykrzyknikami, a dalej idzie tłómaczenie, że pogłoska pochodziła z „Biura Havasa“, zatem ze źródła półurzędowego francuskiego... Jeżeli tak, to zbyteczne jest ze strony korespondenta łamanie rąk nad „naganką na niemców“, zwłaszcza, gdy jak widzimy z powyższych cytat, nikt w prasie rosyjskiej o Niemcach nie pisał, a tylko pytano: kto i w czyich interesach skomponował inkryminowaną pogłoskę? Wystarczało więc wskazanie źródła, o ile korespondent i gazeta niemiecka są ich bezwarunkowo pewni. Zdaje się jednak, iż tak nie jest, i że nowa „pogłoska“ służy do zatarcia śladów poprzedniej. Natomiast pozostaje jako fakt, że niemcy wzięli odrazu do siebie całkiem anonimowe apostrofy gazet rosyjskich, stwierdzając przysłowie o „nożycach“.

Z pruskiej polityki szkolnej.

«Berl. Tagebl.» zamieszcza artykuł o stosunkach szkolnych na kresach wschodnich. Gazeta stwierdza z niezadowoleniem wzrost liczby uczniów szkolnych, mówiących po polsku i konstatuje bankructwo germanizacyjnej polityki szkolnej. Winę za to zwala na rząd, który za mało dba o rozwój szkolnictwa w dzielnicach polskich. Szkół jest za mało, klasy są przepełnione, wszędzie odczuwać się daje brak nauczycieli. Wobec tego niemiecka «Lehrer Ztg» wzywa rząd do zainicyowania «nowego kursu» w polityce szkolnej.

Nowy ten kurs ma jednak, zdaje się, głównie polegać na wyasygnowaniu nowych tysięcy na t. zw. «kulturalną germanizacyę» polaków, przejawiającą się w katowaniu dzieci polskich przez nauczycieli pruskich.

Audyencya u szacha.

Korespondent „Ruskiego Słowa“ wraz z kolegą swoim, p. Panowem, uzyskali audyencyę u szacha. Podajemy poniżej za „Rusk. Słow.“ sprawozdanie z tego ciekawego posłuchania.

„Nim stanęliśmy przed szachem—pisze korespondent — „spojrzał“ na nas swojemi doświadczonemi i bystremi oczyma Emir Dżeng, który z wielkiem zajęciem oglądał moje aparaty fotograficzne, zabrane przezemnie w celu dopełnienia zdjęć w Bage-Sza.

Towarzyszył nam w charakterze tłumacza pierwszy dragoman poselstwa rosyjskiego, p. Baranowski, wraz z sekretarzem poselstwa, p. Liskowskim.

Byliśmy w czarnych surdutach, co przy tutejszem piekle, dochodzącem do 60 stopni, było straszną męką. Jak przyszliśmy w cylindrach, tak byliśmy w nich przez cały czas posłuchania, ponieważ nikogo nie wolno wprowadzać do szacha z obnażoną głową.

W namiocie dyktatora znajdowało się kilku ministrów i gubernatorów, na których Emir dość głośno krzyczał, jacyś generałowie i mnóstwo innych osób. Mnie Emir Dżeng powitał, jak starego znajomego. Zapytałem go, czy prawdziwe są wiadomości o zamordowaniu Seid-Dżematla, jednego z największych przeciwników szacha, który odegrał poważną rolę podczas ostatnich wypadków. Seid-Dżematl jest w Persyi figurą legendową, jego mowy, jego działalność polityczna tkwią jeszcze w pamięci Persów, uwielbiających do szaleństwa tego niepospolitego człowieka.

Smierć jego wywarła w całej Persyi ogromne ubolewanie i oburzenie na jej winowajców. Emir-Dżeng powiedział mi, że wiadomość ta jest prawdziwą. Później udało mi się dowiedzieć, że Seid-Dżematl został otruty w Chamadanie.

Emir-Dżeng ogromnie by zainteresowany moim aparatem fotograficznym. Prosił mnie, abym zaraz, w jego namiocie, przygotował aparat do zdjęć. Spełniłem jego prośbę, poczem aparat przeniesiono za parawan.

Punktualnie o g. 5 m. 30 znaleźliśmy się za portyerami parawanu i pierwsze, co rzuciło się nam w oczy, była szeroka aleja, którą w różnych kierunkach przecinały wązkie strumyki z kryształowo czystą wodą. Przed nami, w odległości 50 kroków, stał namiot szacha tak niezwykłej piękności, jaką można spotkać tylko u despotów wschodnich. Przed namiotem, przy samem wejściu do niego i dalej stali w szeregach uzbrojeni kozacy. Farbarowie, Bachtyarowie, Szachsewanowie krążyli w rozmaitych jaskrawych mundurach i różnobarwnych „papachach“, czapkach i innych nakryciach głowy najrozmaitszej wielkości.

Szach czekał nas już w swoim namiocie. Stał za kolumną, z poza której widać było tylko jego głowę. Mohamed-Ali nie spuszczał z nas oczu, patrzył na nas badawczo, oparłszy się lewem bokiem o kolumnę. Stanęliśmy przed samym namiotem, kilka razy nchylając cylindrów. Kiedyśmy stali, szach zrobił kilka kroków i dał znak, abyśmy weszli do namiotu i zbliżyli się do niego.

Mniej niż średniego wzrostu, otyły, nawet tłusty, z krótko przystrzyżonemi dużemi wąsami, szach niepodobny jest do żadnego z portretów, które niejednokrotnie oglądałem w ilustracyach. Nieco surowa, zimna twarz dużo zyskuje, kiedy szach mówi, a jeszcze więcej, kiedy się uśmiecha. W tym ostatnim wypadku twarz zmienia się prawie do niepoznania i staje się dobroduszną. Szach ma słaby wzrok i nosi okulary w złotej oprawie. Okulary te na jego tłustej twarzy wydają się miniaturowemi. Miał on narzucony na siebie szary jedwabny „serdari“, na głowie wysoki „kułag“, pośrodku którego błyszczał wielki złoty „niszen“, ozdobiony brylantami. Po środku namiotu stał mały stolik, na którym ujrzałem kilka książek, kałamarz i papier.

Staliśmy o dwa kroki od szacha, trzymającego ręce w kieszeniach. P. Baranowski wymienił nasze nazwiska i dodał jakich gazet jesteśmy przedstawicielami.

Pierwsze słowo na każdem posłuchaniu należy bezwarunko do szacha. Przedstawiający się szachowi według miejscowej etykiety dworskiej nie może otworzyć ust, dopóki nie usłyszy głosu szacha. A ma on głos cichy, w niektórych tonach nawet piskliwy, mówi powoli, wyraźnie cedząc każde słowo.

Szach zapytał nas przedewszystkiem o zdrowie, a potem, jaką była nasza podróż po Persyi i jakie wrażenie wywarła na nas Persya.

— Teraz możecie panowie mówić — odezwał się p. Baranowski.

Kiedy powiedziałem, że w Persyi jest bardzo gorąco jego królewska mość podchwycił to słowo i kilka razy powtórzył po rosyjsku:

— *Żarko, żarko!...* Persya.

Pomyślawszy dwie lub trzy minuty, szach zwrócił się w swoim rodowitym języku do p. Baranowskiego, którego upoważnił do zakomunikowania nam, że pozwala nam wydrukować swe słowa. Szach mówił, robiąc pauzy dla tłumacza, uważnie przysłuchiwał się tłumaczeniu i potakująco kiwał głową. Szach rozumie po rosyjsku, ale z trudnością mówi tym językiem, gdyż nie może znaleźć odpowiednich słów i wyrażeń, ilustrujących jego myśli.

Pierwszy dragoman przetłumaczył słowa szacha mniej więcej w następujący sposób:

— Jego królewska mość raczył powiedzieć, że medżylis przybrał kierunek rewolucyjny i kierunek ten mógł rozszerzyć się po całej Persyi. Jego królewska mość przedsięwziął wszelkie środki, aby działalność medżylisu skierować na drogę rozsądku. Lecz jego królewska mość mówi, że, ku jego wielkiemu ubolewaniu, ani rokowania z przedstawicielami medżylisu, ani osobiste wskazówki i niejednokrotnie wyrażone życzenia nie doprowadziły do pożądanych następstw. Doszło do tego—mówi jego królewska mość—że niestety trzeba się było uciec do ostatecznych środków. Co się właściwie stało, wiecie panowie: medżylisu niema.

Po kilku chwilach milczenia, szach mówił dalej:

— Teraz ja, mój rząd i moi ministrowie zajęci jesteśmy stworzeniem nowego medżylisu. na zupełnie nowych zasadach. Medżylis będzie gruntownie zreformowany. Trzeba zrobić go zdolnym do pracy, aby wpłynął uspakajająco na kraj.

Po tych słowach jego królewska mość zawołał do siebie Waliarda, małoletniego następcę tronu i pokazywał go nam, delikatnie dotykając ramion swojego syna. Następnie szach zaczął szczegółowo rozpytywać nas, jakie tytuły noszą nasze gazety, jakiego są kierunku i ilu mają czytelników.

P. Baranowski dawał na to wszystko odpowiedzi.

— Pozwalam odfotografować mnie i następcę tronu.

Przystąpiłem do pracy, lecz—niestety!—fiasco; w pośpiechu zapomniałem o czarnem suknie. Przytrafia się to nieraz amatorom-fotografom. Z kłopotu tego wyręczył mnie sam szach, dając dobrą radę, abym zdjął z siebie czarny surdut i zasłonił nim szkło matowe. Posłuchałem rady, ale zaraz mi przyniesiono duży szal, po który szybko pobiegł guwerner księcia. W namiocie znajdowało się kilka osób ze świty, wobec czego jego królewska mość wyszedł za portyerę. Usiadł na miękkiem krześle, zdjął okulary i wspaniale pozował, nie mrugnąwszy nawet okiem. Zdjąłem dwukrotnie szacha, a potem i następcę tronu, który jest zadziwiająco piękny, posiada nie oczy, lecz iskrzące się gwiazdki, a twarz cygańską i również pełną, jak ojciec.

Następca tronu miał na sobie krótki „serdar“, duże generalskie szlify, złotą szablę i czapkę wojskową. Wyraz twarzy poważny, jak nie u dziecka, lecz człowieka dorosłego, zamyślony. Książe ma 12 rok życia. Wcale nieźle mowi po rosyjsku.

Spytaliśmy go, czy chciałby jechać do Rosyi.

— Jak mi pozwolą, to pojadę. Znam Rosyę—jest tam miasto Petersburg!...

I następca tronu podczas fotografowania również nie poruszył się. Stanął przy krześle nieruchomy. Chciałem także odfotografować starszego księcia (nie następcę), który stał przypadkiem pod namiotem i jakoś bojaźliwie patrzył na nas, ale powiedziano mi szeptem, że w obecności następcy tronu nie wypada. Było nam serdecznie żal tego starszego brata, zrodzonego nie z księżniczki, którego nawet odfotografować nie wolno w obecności następcy tronu, daleko od niego młodszego wiekiem! Takie zwyczaje panują na dworze szacha!...

Kiedy fotografowałem następcę tronu, szach rozmawiał z p. Baranowskim, przyczem śmiał się głośno. Zauważyłem, że stojący pod namiotem żołnierze także się śmiali.

Zobaczywszy u mnie mały ręczny aparat „Alpina“ Fochtlender, następca tronu prosił, abym mu pokazał, jak się przy jego pomocy zdejmuje. Pokazałem szczegółowo aparat księciu, który, jak się okazuje, ma już pojęcie o fotografii.

Audyencya była skończona.

W kilka godzin po naszej audyencyi we wszystkich poselstwach europejskich wiedziano już, że dwaj korespondenci rosyjscy byli z wizytą u szacha.

Komisya kolonizacyjna.

Pisma hakatystyczne z wielką uciechą notują fakt, że komisya kolonizacyjna rozwinęła ożywioną działalność w powiatach chełmińskim i wąbrzeskim w Prusach Zachodnich, gdzie w roku zeszłym i bieżącym utworzyła cały szereg kolonii dla robotników rolnych. W gminie Pniewitach (Pniewitten) wzniesiono już ostatnie zabudowania w dziesięciu zagrodach, obejmujących po 5 mórg, a oprócz starych zagród włościańskich utworzono jeszcze 12 średnich i większych zagród kolonizacyjnych, oraz jeden majątek kolonizacyjny (tak zwany Restgut) i pięć gospodarstw włościańskich z zapewnieniem dodatków komisyi kolonizacyjnej. Wszystkie te osady rozdano w roku 1907 lub 1908.

Zapoczątkowano też osiedlanie robotników rolnych przy większych majątkach. Tak np. w Cholewicach, w pow. wąbrzeskim, obejmujących 800 mórg, utworzono sześć zagród dla wolnych robotników rolnych po cztery do pięciu mórg, gdzie również wzniesiono już budynki. Dalsze czysto robotnicze zagrody utworzono: w Bilawach (Bilau) dwie, w Kotnowie (Kottenau) jedną i w Strucfoniu jedną i przyłączono je do gmin kolonizacyjnych. Więcej przemysłowy charakter będą miały cztery zagrody w Dworzysku (Curtshöhe) dlatego, że znajdują się w pobliżu miasta Chełmna. Zagrody te z wykończonymi już budynkami rozdano jako włości rentowe, lub wydzierżawiono je na lat 12 z roczną opłatą wartości budynkowej, w części robotnikom niemieckim z Rosyi i Rumunii, w części robotnikom tubylczym. Nową większą kolonię robotniczą przygotowują przy rozpoczętej parcelacyi Starogrodu (Althausen) w powiecie chełmińskim, gdzie urządzono 22 zagrody, oraz w Orzechowie (Gr. Orsichen), gdzie urządzono 15 zagród.

Jak widzimy, komisya kolonizacyjna nie próżnuje.

„Dwaj polscy działacze".

—:∞:—

„Gdyby rok temu—pisze profesor Po godin w „Rieczi" — powiedział ktokolwiek, że Dmowski i Straszewicz będą mieli jednakowy program w kwestyi stosunków rosyjsko-polskich, to w najlepszym razie przyjętoby to za żart. Tymczasem na zjeździe praskim trzymali się oni razem i walczyli pod temi samemi hasłami. Jak się to mogło stać?" I starając się wyjaśnić genezę tego „oryginalnego" zjawiska, opowiada szanowny profesor o działalności i poglądach Straszewicza, do których jakoby miał przyłączyć się teraz Roman Dmowski.

„Ludwik Straszewicz — pisze Pogodin — wydaje w ciągu kilku już lat bardzo rozpowszechnione pismo polityczne „Kuryer Polski", które od pierwszego do ostatniego numeru walczy w imię jednego ideału: niezbędności *szczerego* pogodzenia się ze swoją sytuacyą w cesarstwie i konieczności szczerego udziału polaków w życiu ogólnopańśtwowem, jeśli nie chcą oni stać się tłumem chytrych, przebiegłych i mściwych „niewolników", ale pragną stać się obywatelami w najlepszem tego słowa znaczeniu. Polska reprezentacya, zdaniem p. Straszewicza, powinna interesować się bezpośrednio nietylko tem, co dotyczy wyłącznie Królestwa, ale i tem, co jest zbawieniem całego Cesarstwa, bo należąc do składu tego ostatniego, Polska razem z niem może wzrosnąć w siły i bogactwa".

Zdania powyższe są nam dobrze znane, a że zanadto trącą myszką dawnej ugody, czyni prof. Pogodin takie zastrzeżenia:

„Nie znaczy to jednak, że Polsce niepotrzebny jest samorząd: owszem, bo daj niema w publicystyce polskiej bardziej wymownego i utalentowanego propagatora idei decentralizacyi, i można tylko żałować, że artykuły jego są stracone dla publiczności rosyjskiej.

„Ideał wolnej Polski spoczywa w głębi duszy każdego uczciwego polaka i chyba trudno obwiniać za to polaków. Lojalizm w stosunku do Rosyi może być podyktowany nietylko praktyczną koniecznością, ale i bardziej idealnymi poglądami. Zdaniem p. Straszewicza, zdemoralizuje się zupełnie naród polski, powstanie w nim godna pogardy, tchórzliwa, gotowa do wszelkich kompromisów „moralność niewolników", jeśli nie uzna on zupełnie szczerze, że powinien obecnie budować swoją przyszłość razem z Rosyą".

W tem miejscu profesor Pogodin znowu się zastrzega.

„Używając wyrazu *obecnie*, nie robię aluzyi, jakoby ukrytą myślą Straszewicza było to, że naród polski powinien tylko czekać zręczności, aby po wstać i zrzucić jarzmo rosyjskie. Nie, idea powstania zarzucona już jest przez cały naród polski i wszystkie jego partye. Jest to jedna z tych idei, które kiedyś grały rolę w historyi ludzkości, ale już się przeżyły i nie odrodzą. Taką była w XVIII wieku idea *podziałów*.

„Cokolwiekbądź mówią pisma pewnego obozu o braku rosyjskiego patryotyzmu u polaków, jakkolwiekbądź p. Mieńszykow wynajduje ciągle polskie nazwiska w „polskiej intrydze", w rzeczywistości daje się zauważyć wręcz co innego. Coraz bardziej, a szczególniej po 17 października, rozwija się w społeczeństwie polskiem specyficzny patryotyzm rosyjski. Odczuwa się go w Warszawie, w szczerych rozmowach bardzo często; być może nie zauważają tego sami polacy, ale bezwątpienia patryotyzm ten jest i coraz bardziej się rozwija".

„Tak więc—mówi dalej Pogodin—propaganda szczerości w stosunku do Rosyi, propaganda zgody z nią i stosunków z jej narodem, ale nie wyrzeczenie się swoich narodowych praw do szkoły i samorządu—oto treść długoletniej, nadzwyczaj utalentowanej działalności publicystycznej p. Straszewicza.

„I oto te same hasła przyjmuje teraz Roman Dmowski, ten *spiritus movens* ruchu narodowego w Polsce, ten dyktator największego polskiego stronnictwa, za którym posłusznie podążają jego wyznawcy. Dlaczego to się stało? Czyżby dumnego i nietolerancyjnego p. Dmowskiego potrafił przekonać p. Straszewicz, czyżby się on stał ugodowcem? Ani trochę: p. Dmowski przeszedł na grunt działalności praktycznej, a jej nakazy okazały się o tyle kategoryczne, że nie powstawał nawet dylemat: z narodem rosyjskim, czy bez niego. Tylko w porozumieniu z narodem rosyjskim można walczyć w obronie tych zasad ogólnoludzkich, tych podstaw ustroju prawnego, które przyniosą siłę i bogactwo Rosyi, a z nią i Polsce.

„To „nawrócenie" p. Dmowskiego było rzeczą najważniejszą i najbardziej trudną, to był „Szaweł" polskiego narodu. Stawszy się „Pawłem", dowiódł on, że cała ta masa narodu polskiego, na którą powinien się oprzeć rząd rosyjski, przeniknięta jest nowym poglądem politycznym.

„Skorzystać z tej zmiany — kończy Pogodin—należy, i nietylko dla Polski, ale i dla Rosyi. „Utrzymywać w równowadze odśrodkowe i dośrodkowe siły",—tak określa zadanie parlamentu brytańskiego w stosunku do kolonii jeden z politycznych autorów angielskich. W takiej równowadze leży przyszłość i Rosyi, naruszanie zaś jej, tak jawne obecnie, grozi straszną katastrofą".

Podajemy bez komentarzy artykuł p. Pogodina, który jest wysiłkiem uczciwego rosyanina ku wyrobieniu sobie sądu o obecnej psychologii naszego narodu i wytworzonej nią politycznej sytuacyi. Wysiłek to ciężki, trudności poznania nas są widać bardzo wielkie; to też porównania i zestawienia mają cechę biblijnej fantastyczności, a jako nietrafne wprost i niestosowne, do fałszywych doprowadzić mogą wniosków. Ale każdy początek trudny...

Socyalistyczna manifestacya w katedrze.

Robotnicy bez pracy w Manchester urządzili w niedzielę w katedrze kanterburyjskiej niestosowną manifestacyę. Ich przywódca, p. Gray, poprosił dziekana, p. Masona, o powiedzenie podczas kazania paru słów w sprawie pozbawionych pracy z Manchester, zaznaczając oprócz tego, że jego towarzysze przyjęliby chętnie część pieniędzy, zebranych podczas kwesty. P. Mason odmówił jednak stanowczo. Gdy wierni mieli zamiar wychodzić z kościoła, p. Gray miał do nich mowę, w której wykazywał, że część odpowiedzialności za głód, który cierpią pozbawieni pracy, spada również i na nich. Jego mowę przerwały protesty obecnych, zgorszonych tem przemówieniem socyalistycznem w kościele. Zmuszony do wyjścia, p. Gray przemawiał jeszcze przed kościołem, odpowiedział mu dziekan, wyrażając swą sympatyę dla robotników, której nie mógł wykazać w katedrze, jako w miejscu uznanem za prywatne przez prawo angielskie.

Ś. p. Roman Szymański.

Dn. 5 b. m. zmarł w Poznaniu jeden z najwybitniejszych publicystów polskich i polityków tamtejszych, ś. p. d-r Roman Szymański, redaktor „Orędownika", a w końcu redaktor naczelny wskrzeszonego przed dwoma laty „Kuryera Poznańskiego".

Zmarły był jeżeli nie twórcą, to w każdym razie głównym organizatorem i przez długie lata kierownikiem ruchu ludowego. Jego niestrudzonej pracy i niespożytej energii szersze warstwy ludności z zaboru pruskiego zawdzięczają dzisiejsze swe uświadomienie polityczne.

Ś. p. Roman Szymański był w gruncie rzeczy politykiem nawskroś realnym, przeciwnikiem wszelkich fantastycznych planów i wszelkiej akcyi, nie przynoszącej realnego pożytku. Dogmatem jego, który głosił od początku do końca swej działalności publicznej, było ekonomiczne podniesienie i wzmocnienie społeczeństwa, bo tylko naród silny i niezależny pod względem ekonomicznym skutecznie oprzeć się zdoła wrogowi.

Za wierną swą służbę dla sprawy narodowej zmarły cierpiał przeszło dwa lata w więzieniu pruskiem.

Zmarł, licząc 68 lat życia, po ciężkich cierpieniach.

Z nim schodzi do grobu jeden z najdzielniejszych szermierzy sprawy polskiej w zaborze pruskim, osobistość, która w ciągu trzech ubiegłych lat dziesiątek wielki wpływ wywierała nie tylko na życie publiczne w tym zaborze, lecz i na ukształtowanie się myśli politycznej w tamtejszem społeczeństwie polskiem.

Cześć jego pamięci!

Wykręty.

„Gazeta Gdańska", której artykuł o zerwaniu stosunków między polakami z zaboru pruskiego a resztą narodu polskiego wywołał tak powszechne w prasie polskiej oburzenie, teraz broni się w sposób bałamutny i wykrętny.

„Oświadczamy — pisze — że przyznajemy się do jednego wielkiego polskiego narodu i pragniemy dzielić się wspólną dolą i niedolą z naszymi braćmi w Galicyi i w Królestwie Polskiem, jesteśmy więc na punkcie narodowości i kultury polskiej wszech polakami, ale jako obywatele pruscy jesteśmy przeciwni temu wszystkiemu, co wobec bieżącej polityki rządu pruskiego uchodzi za krzyżowanie tak zwanych politycznych interesów tegoż rządu, co tem samem robi z nas „nieprzyjaciół państwa pruskiego" wobec rządu i daje naszym nieprzyjaciołom broń w rękę do tępienia nas za pomocą nieludzkich praw.

„Ażeby nas źle nie pojmowano, oświadczamy, że odróżniamy polityczny interes rządu pruskiego od administracyjnego systemu pruskiego, który potępiamy jak najostrzej, jako krzywdzący naszą polską narodowość i naszą polską kulturę".

„Wyjaśnienie" to — odpowiada słusznie „Kuryer Poznański" — jest bardzo niejasne i bałamutniejsze od samego artykułu. „Gazeta Gdańska" odróżnia „administracyjny system pruski" od „politycznych interesów" rządu pruskiego Ale czyż ten system nie jest wyrazem tych interesów politycznych? Nie jest środkiem do urzeczywistnienia ich? Lub może „Gazeta Gdańska" zechce wytłumaczyć rządowi, co jest jego „interesem politycznym". My wiemy, że Prusy dziś uważają za swój interes polityczny wyrugowanie polaków, jako obcej narodowości, z t. zw. dzielnic wschodnich. System administracyjny stwierdza to tylko na każdym kroku. Jakiż więc sens jest w tem, żeby przeciwstawiać się „systemowi administracyjnemu", a nie „interesom politycznym?".

„Naród polski walczy dzisiaj nietylko z systemem administracyjnym, ale z całą polityką rządu pruskiego, zwróconą przeciwko niemu. „Gazeta Gdańska" pozostanie odosobniona ze swojem zdaniem, które, jako pozbawione wszelkiej logiki, szerzyć musi tylko zamieszanie w społeczeństwie naszem".

Zlot sokoli w Oświęcimiu.

Zapowiedziany na niedzielę, d. 3-go b. m. zlot 7 okręgów sokolich z Górnego Śląska odbył się z całą wspaniałością w Oświęcimiu. Już w sobotę po południu poczęły napływać liczne drużyny sokole, zwłaszcza ze stron dalszych, tak, że wieczorem były już zajęte wszystkie hotele i przepełnione mieszkania, które przygotował dla miłych gości komitet miejscowy.

Ranne pociągi w niedzielę przywiozły resztę sokołów i o godz. 9-ej wyruszył wspaniały pochód z muzyką własną na czele do miasta. Po obejrzeniu boisk udały się zastępy sokole do kościoła, gdzie się odbyło uroczyste poświęcenie sztandaru jednego z przybyłych gniazd.

Staraniem komitetu odbył się następnie wspólny obiad, poczem udały się drużyny sokole przed magistrat, gdzie imieniem gminy przywitał gości d-r Slósarczyk, wyrażając radość, że sokolstwo z pod zaboru pruskiego wybrało sobie Oświęcim dla zaprodukowania owoców swej ciężkiej pracy i zaznaczając, że serdeczni goście będą zawsze w tutejszym starym grodzie nietylko mile widziani, ale liczyć mogą na gorącą pomoc dla swych pięknych i wzniosłych celów. Z pod magistratu udali się druhowie na boisko, gdzie wobec licznie zgromadzonych widzów odbyli ćwiczenia, pomiędzy którémi wyróżniły się pięknie wykonane ćwiczenia piłką. Wieczorem zebrali się raz jeszcze druhowie na skromny posiłek, poczem wieczornym pociągiem odjechali do domów.

Z prasy rosyjskiej.

—:—:—

Skończył się termin kary za odezwę wyborską i posłowie, za nią skazani, otrzymują wolność.

«W więzieniu —pisze «Riecz» — obchodzono się z nimi jak ze zwykłymi przestępcami. Prawodawcom, którzy się znaleźli w więzieniu, ze szczególniejszą dokładnością starano się dowieść, że na podstawie prawa można zrobić więcej jeszcze przykrości, jak «bez prawa». Na podstawie «prawa» część więzionych na prowincyi posłów, będzie siedziała dłużej o miesiąc, dlatego tylko, że administracyi podobało się wsadzić ich po dwóch i po trzech do jednej ciasnej celi».

Kara jednak nie kończy się dla posłów po przekroczeniu drzwi więzienia.

«Karę w najcięższej formie—pisze «Słowo»—w formie pozbawienia wszystkich praw politycznych, chcą zrobić bezterminową.

«Społeczeństwo rosyjskie bodaj nie zdolne jest obecnie do energicznego działania. Ale ma ono Dumę Państwową, ma oficyalnie uznaną reprezentacyę narodową. Na jej sumieniu spoczywają obecnie polityczne i społeczne losy pierwszych wybrańców narodu».

Do sumienia społeczeństwa odwołują się „Ruskija Wiedomosti".

«Te elementy, których wyrazem jest Duma obecna, nie powinny zapominać, czyją zasługą jest ustanowienie rządów reprezentacyjnych, czyjem staraniem otwarto drogę do urn wyborczych. Ale i nie o sprawiedliwości tu mowa. Konjunktury polityczne są bardzo zmienne i stojący dziś poza jakiemikolwiek podejrzeniami gospodarze trzeciej Dumy raptem mogą się znaleźć w sytuacyi swoich poprzedników. Dlatego też powinni dbać oni o ustanowienie istotnego znaczenia prawa, a już tego jednego będzie dość, aby powrócono skazańcom ich prawa».

Jak wiadomo, mają skazani posłowie być pozbawieni praw politycznych nie na zasadzie prawa, ale na zasadzie „wyjaśnień" senatu. Jest to zdaniem „Rusk. Wiedomostiej" sytuacya nienormalna.

S. Rozanow pisze już drugi artykuł w „Nowem Wremieni" o studentach i uniwersytecie, przytem odzywa się i o jednych, i o drugim z niezwykłą dla „Nowego Wremieni" sympatyą. Oto maleńka próbka:

«Myśl sprowadzenia uniwersytetu do pilnego siedzenia na ławkach i uważnego wysłuchiwania wykładów—pozostanie nazawsze nieudatną. Nie można zapominać, że uniwersytet prócz tego, iż jest nauką i królestwem nauki — jest jeszcze przejawem odrębnego życia, ogromnie tradycyjnego, a zarazem historycznie burzliwego. «Czerwone», «białe», «prawe», «lewe» — wszystko tam jest. To kołysze się okręt, który płynie po bałwanach. I niech się kołysze. Byleby nie stanął na mieliźnie, byleby płynął».

Niestety, wszystkie usiłowania sterników tego odrębnego życia są skierowane wprost w przeciwnym kierunku. Ze wszystkich stron dają się słyszeć narzekania na ministerstwo oświaty.

«Zarzucają ministerstwu— pisze «Rossija» — brak energii, reakcyjne dążności; niechęć przyjścia z pomocą personelowi pedagogicznemu. Wszystko to nieprawda»

zaznacza „Rossija", a że mowa zaszła o średnich szkołach, wytacza na dowód pracowitości ministerstwa w tym zakresie, następujące między innemi argumenty.

«W czasach ostatnich powstało mnóstwo zakładów prywatnych, w których naukę należy uporządkować i ustanowić specyalną kontrolę, aby pieniądze, pobierane od uczni przez właścicieli szkół, nie szły całkowicie na ich potrzeby osobiste, ale część ich aby szła na polepszenie nauki i utrzymanie zakładów. Przepisy nadzoru nad zakładami prywatnymi opracowywane są również w obecnym czasie.

«Wreszcie ministerstwo zwróciło uwagę na pozaszkolne sprawowanie się uczni». «Władza dyrektorów szkół średnich najzupełniej osłabła w ostatnich czasach i powinna być powiększona, bo jest ona nietylko ich prawem, ale i obowiązkiem».

Jak widzimy, pracowitość ministerstwa jest ogromna.

Korespondent „Rieczi", p. Niemanow, dziwi się nadzwyczajnemu spokojowi rewolucyonistów tureckich.

«Zewnętrznie entuzyazm ich niczem się nie wyraża. Z niewzruszonym spokojem mówili oni o walce, o tem, że armia gotowa z orężem w ręku bronić nowego ustroju, ale mówili to bez żadnego podniecenia, uśmiechając się dobrodusznie».

Korespondent podzielił się swojemi wrażeniami z towarzyszem podróży, francuzem. Na to tamten odpowiada.

«A w Rosyi nie widać śmiejących się rewolucyonistów. Wszyscy oni mają skoncentrowane, mistyczne, z chorobliwie błyszczącemi oczami twarze. Wygląd ich natężony, męczący, nerwowy; wszyscy są podnieceni i idą spełniać czyn bohaterski, zbawiać naród i ludzkość.

«Turecki rewolucyonista nigdy nie traci swej powagi i swego fatalistycznego spokoju. Rozpacz ludzkości dla turka nie istnieje, a uszczęśliwiać ludzkości, jak rewolucyoniści rosyjscy, on się nie wybiera. Turek jest materyalistą. Wolność wywalcza on dla siebie, a rosyjscy rewolucyoniści walczą o nią dla całej ludzkości i szli nie na życie, a na śmierć. Dlatego turcy prędzej dopną swego».

„Nowoje Wremia" występuje przeciwko istniejącemu u nas systemowi paszportowemu, który krępuje szczególniej stosunki handlowe.

«Byłoby rzeczą zrozumiałą gdyby to Niemcy nałożyły specyalne opłaty na przyjeżdżających do nich robotników i kupców rosyjskich, aby obronić interesy swoich robotników i kupców od nowej konkurencyi, od napływu proletaryatu rosyjskiego; dlaczego jednak my sami nie dopuszczamy naszego robotnika i kupca na rynek zagraniczny—tego objaśnić niepodobna.

«Bardzo trudno jest w budżecie państwowym wykreślać jakiekolwiek pozycye w rubryce dochodów. Względy te wpływają i na kwestyę paszportową. Za paszport zagraniczny płaci się 5 rb. na Czerwony Krzyż i około dziesięciu rubli na kapitał inwalidów (art. 200 ust. paszp.). Daje to wszystko porządny dochód, bodaj około czterech milionów rubli. Podatek na Czerwony Krzyż nazwany jest w prawie «tymczasowym» i chyba bez krzywdy może być zniesiony. Czerwony Krzyż i Aleksandryjski komitet pomocy rannym mają bardzo wysokie i doniosłe cele, oczywiście jednak nie mają nic wspólnego z prawem człowieka do wyjazdu zagranicę na zarobek, i niema co łączyć ich z podatkiem paszportowym.

«Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało nowy projekt ustawodawczy o paszportach i już wniosło go do Dumy państwowej. Ministerstwo na wielu punktach uwzględniło nowe potrzeby życia rosyjskiego i wniosło wiele zmian do naszej archaicznej ustawy paszportowej; bądź co bądź jednak jest ona w swym projekcie zbyt konserwatywna (utrzymana została między innemi opłata dziesięciorublowa) i Duma państwowa powinna koniecznie pójść dalej w ulgach co do ograniczeń paszportowych».

KRONIKA.

— **Wycieczka regatowa**. W niedzielę d. 10 sierpnia, wydział wioślarski urządza wycieczkę na wyspę Turchana. W czasie wycieczki zostaną urządzone regaty wioślarskie, w których przyjmą udział najwytrawniejsi wioślarze T-wa. Zwycięzcy z regat otrzymają nagrody w postaci żetonów. Wyścigi będą się odbywały na Starym Dnieprze, koło Czartoroju.

Program wyścigów jest następujący:

I. D. 1,500 metrów. Do tego stają 2 osady I-ej klasy na łodziach „Orzeł" i „Krogulec". Żeton srebrny.

II. Dys. 1,000 metrów dla kajaków. Żeton bronzowy.

III. D. 1,000 metrów. Do biegu stają osady II-ej klasy. Łodzie „Orzeł" i „Krogulec". Żeton bronzowy.

IV. D. 1,000 metrów. Wyścig seniorów na 3 pojedynkach.

V. D. 1,000 metrów dla osad I-szej klasy. Łodzie „Orzeł" i „Krogulec". Żeton bronzowy.

VI. Dystans 1,000 metrów. Wyścig na pojedynce na czas. Nagroda—żeton srebrny.

Pierwszy start punktualnie o godz. 4-ej po południu.

Członkowie P. T. G., którzy zechcą być obecnymi na regatach, proszeni są o przybycie na przystań T-wa przed g. 3.

— **Z P. T. G.** W niedzielę dn. 10 b. m. odbędzie się wycieczka kolarzy P. T. G. na Irpeń. Punkt zborny o godz. 7-ej w Udziałowej i o 7-ej i pół w cyklodromie.

— **Zrzeczenie się godności**. W dniu wczorajszym p. A. Rzepecki zrzekł się godności prezesa rewizyjnej komisyi kanalizacyjnej.

— **Powrót gen. gubernatora**. Wczoraj wieczorem powrócił do Kijowa naczelnik kraju Poł. Zach. W. Suchomlinow.

— **Nominacya**. Dnia 7 sierpnia na miejsce pomocnika policmajstra kijowskiego, W. W. Gumińskiego, przeniesionego do Żytomierza na stanowisko policmajstra, mianowany został pomocnik policmajstra jarosławskiego Djaczenko. Nowy pomocnik policmajstra kijowskiego ukończył Demidowskie liceum prawnicze; następnie przez pewien czas urzędował w izbie skarbowej, a następnie był inspektorem w liceum Demidowskiem w Jarosławiu. Po skasowaniu inspekcyi p. Djaczenko wstąpił do policyi.

— **Otwarcie sezonu w teatrze miejskim** projektowane jest na 2-gi września. Na początek dany będzie prawdopodobnie „Car Sałtan".

JAROSŁAW VRCHLICKY.

Opowiadania ironiczne i sentymentalne.

V.

Stałość.

Clovis de Berriérs od dwóch już lat przeszło znał hrabiankę Sylwię de Montluc, nie mógł przecież powiedzieć sobie, że ją kocha.

Widywali się dość często na przejażdżkach, oboje bowiem wybornie jeździli konno, spotykali się czasami w salonach, na operze, lecz zawsze tylko, jako dobrzy znajomi.

Clovis odznaczał się pewnym rodzajem modnego zniechęcenia, a czasami opanowywał go spleen głęboki i tęskny. Sylwia zaś zaś zachowywała obojętność angielską, doskonale licującą z jej wielko-brytańskim typem.

W Nicei poznajomili się lepiej. Zbliżył ich przypadek. Clovis nie wiedział, że Sylwia zamierzała tu spędzić ze swą matką całą zimę. Późną jesienią powracał właśnie z południowych Włoch znudzony i zniechęcony więcej, jak zwykle, zatrzymał się na kilka godzin w Nicei i nad wszelkie spodziewanie, na „promenadzie angielskiej" spotkał dwie znajome sobie panie, przypomniał się im i przyłączył do ich towarzystwa.

Tego jeszcze wieczoru zmienił plan dalszej podróży i pozostał w Nicei. Widywali się więc codziennie, rozmawiali jak starzy znajomi o rzeczach powszednich, o codziennych wypadkach i wydarzeniach i nieraz, ani się spostrzegli jak rozmowa zaprowadziła ich na drogi wzajemnej spowiedzi z poglądów na tak zwane kwestye na czasie, zajmujące każdego, kto choć trochę myśli, kto nie puszcza koło siebie obojętnie i mimochodem kwestyi rozwoju całej ludzkości ze wszystkiemi jej walkami i zapasami.

„Przekonywam się —myślała Sylwia, że Clovis nie jest zwyczajnym, obojętnym na wszystko, człowiekiem, jakby się na pozór zdawało, podróżował dużo czytał bardzo wiele, rozmowa jego jest zajmująca".

„Widzę — myślał znów Clovis, że Sylwia zimnej obojętności nie ukrywa, jak to bywa zwykle w pustem sercu— czytała dużo — czytała rozważnie, ma oryginalne poglądy, a rozmowa jej, jakkolwiek nie olśniewa, to przecież ujmuje jakiemś miłem ciepłem".

Przez dni czternaście spędzali razem prawie cały czas poobiedni. Sylwia zapisała do swego dziennika (kobiety zazwyczaj prowadzą dzienniki) „Clovis jest nadzwyczajnym człowiekiem, ma serce i rozum, nie przeszkadzałoby przecież mieć więcej uczucia". Clovis dziennika nie pisał, lecz gdyby takowy prowadził, czytalibyśmy w nim pod tą samą datą. „Sylwia jest zachwycająca, jej wdzięk, jej gracya... jeszcze jeden skok, a czuję, że musiałbym ją kochać". W trzy dni potem Sylwia zapisała do dziennika następujące wyrazy: „Ten drogi Clovis!"... i więcej już nie pisała.

Tego dnia przy pożegnaniu w milczeniu uścisnął jej rękę, lecz uścisk jej mówił toż samo, co Sylwia zapisała w dzienniku.

* * *

Było to wśród zieleni oleandrów olbrzymich w zimowym ogrodzie hotelu, w którym Sylwia mieszkała ze swą matką. Siedzieli na ławce, przeglądając różne czasopisma francuskie, które przed chwilą przyniesiono z poczty.

Temperatura w szklarni była dość wysoka i przytem przesycona wonią kwiatów, nic więc dziwnego, że stara hrabina Montluc wypuściła z rąk dziennik mód i oddała się poobiedniej drzemce.

Clovis odrzucił na bok „Figaro" i zamyślił się, utkwiwszy wzrok w końcach swych butów.

Sylwia nie wypuściła z rąk gazety, lecz z poza niej śledziła bystrym wzrokiem każdy ruch Clovisa.

— Wyborną myśl powzięła matka pani, aby zimę przepędzić w Nicei, nie wiem doprawdy cobym robił w Paryżu sam jeden.

— To była moja myśl, — odrzekła Sylwia — wyłącznie mój projekt, w celu urzeczywistnienia którego musiałam staczać liczne walki, lecz zato nie pozwolę wydrzeć sobie palmy zwycięstwa. Nie wiem jednak, czy tę myśl znalazłbyś pan wyborną, gdyby tak naprzykład zaproponował panu ktokolwiek osiedlić się na zimę dajmy na to we Florencyi.

Mówiła żartobliwie, bez wiary żadnej w to co mówiła, ot tak, aby mówić.

— Jestem otwarty i powiem, że zgodziłbym się i na Florencyę, gdyby ten ktoś powiedział, że panią tam znajdę.

— Bez pochlebstw i komplementów szanowny panie, lecz zdaje mi się, żeby tak nie było — odrzekła z uśmiechem.

— Gdybym powiedział inaczej, mówiłbym nieprawdę — rzekł Clovis — byłoby to jeszcze gorzej, aniżeli oklepane komplementy.

— Masz pan racyę — odrzekła Sylwia z powagą. — Cieszy mnie to, żeś pan szczery i dlatego — w imię tej szczerości zapytuję, czy bardzo nudzisz się pan w naszem towarzystwie?

— Ja — pani — nie, lecz napewno osobą moją naprzykrzyłem się już dostatecznie.

— Wiem i przekonaną jestem, żem zbyteczna na świecie, że nie czuję się być do czegokolwiek uzdolnioną. Kocham i uwielbiam moją matkę, może czasami zajmie mnie ktoś inny, ale nie z tych, z którymi mnie wiąże nawyknienie towarzyskie lub związek rodzinny.

— A więc są wyjątki, —mówił z uśmiechem Clovis, — ze mną nie wiąże panią ani nawyknienie towarzyskie, ani związek rodzinny, racz więc pani nazwać to trzecie.

Sylwia milczała, a pierś jej falowała szybko.

— Czy wiesz pan, co napisał Stendhal o miłości. Powiedział tedy, że miłość jest krystalizującym się stanem duszy, — jeżeli więc tak jest, nie powinno być dziwnem, że pozory mylą, że często bardzo powstają pomyłki. Czy sądzisz pan, że serca to nie dotyczy?—zapytała Sylwia drżącym głosem.

— Nie serca, lecz rozumu — mówił Clovis zwolna i stanowczo — abyśmy niepotrzebnem analizowaniem jego nie skazili chwil życia, które się nigdy nie wracają.

Przyznaję panu zupełną racyę — rzekła Sylwia z wyrazem głębokiego przekonania.

— Dziękuję pani. — Wstał i ucałował jej rękę.

W tej chwili stara hrabina podniosła głowę i zaczęła znowu przeglądać gazetę. Clovis z uroczystą miną przybliżył się do niej i prosił o rękę jej córki.

Hrabina nie była przeciwną tej prośbie i połączyła ręce młodych ludzi.

Nie potrzebujemy mówić, jak odtąd rozkosznie czas im upływał — ślubowali wdzięczność dla Nicei na życie całe.

* * *

Minął rok. Dzień jesienny chylił się ku wieczorowi. Słońce nad morzem błyszczało kulą wielką i krwawą, a nad nim zawisły szare chmury, pędzone silnym wichrem.

Morze było wzburzone, wydając głuchy łoskot. Rybitwy bujały w powietrzu niespokojne, opuszczając się nad opustoszałe brzegi morskie, z których wicher silny i powstająca burza nie zdołały wydalić dwojga tylko ludzi.

Byli to Clovis i Sylwia. Ona w swem zwykłem szarem ubraniu, a on z przewieszonym przez ramię pledem. Szli szybko, ze śmiechem przeskakując małe kałuże, które rosły lub malały, w miarę przypływu lub odpływu bałwanów.

— Na miłość Boga, proszę cię Sylwio, weź pled, ja go nie potrzebuję, a jest chłodno.

— Dziękuję, czuję się tak, jak jestem, swobodniejszą i wolną, jak ptak—patrz jak wicher mnie unosi.

Z temi słowy zaczęła biedz szybko, a końce białego woalu wznosiły się za nią w powietrzu, jak skrzydła, — ubiegła dość znaczną przestrzeń, a Clovis musiał przyspieszyć kroku, aby ją dogonić.

— Sylwio, dlaczego się tak męczysz? — pytał zadyszany.

— Bawi mnie to. Patrz, jak tu pięknie. Tu zbałwanione morze, burza, a tam — jasne błyszczące słońce. Podziwiaj jego wspaniały zachód.

Zanim się Clovis obejrzał słońce znikło, a długi złotawy promień światła kołysał się na wzburzonych falach morskich. Mrok zapadał szybko, wiatr wzrastał, a morze wrzało i huczało coraz silniej.

— Chodźmy do domu Sylwio—rzekł Clovis.

— Po co? — zapytała zwolna.

— Albowiem obawiam się o twoje zdrowie.

— Zbytnia obawa, proszę cię zostańmy jeszcze chwilę.

— Skoro koniecznie żądasz, niechaj tak będzie, lecz zrób mi jedną łaskę.

— Co mianowicie?

— Weź mój pled, nie biegnij tak szybko, lecz podaj mi rękę i pójdźmy razem.

— Nie mogę ci odmówić, — rzekła okrywając się pledem — jesteś nieocenionym. Chodźmy, ale krok za krokiem, jak dwaj pokutnicy.

Dźwięczny jej śmiech zagłuszył wicher i szum bałwanów.

Szli razem i zwolna, chwilami zatrzymywali się, podziwiając morze. Wiatr nie ustawał, chmury zasnuły cały widnokrąg, kilka tylko białych obłoków snuło się w dali po czarnem niebie i nad morzem, skłębionem i czarnem, jak skrzydła morskich jaskółek.

Zatrzymali się. Silny wicher był przyczyną, iż mocniej przytuliła się do niego, czuł, jak drżała na całem ciele.

— O czem teraz myślisz Clovisie? — zapytała go nagle.

— Czy mogę być otwartym?

— A dlaczegożby nie.

— Znasz zapewne krótką opowieść— „W kontemplacyach", gdzie poeta się trwoży, iż z tego, co nam sprawia szczęście, śmieją się w niebie anieli. Nie znam nic subtelniejszego nad ten sposób wypowiedzenia miłości. Myślę często o tem, wątpię przecież, czy to jest prawdą.

— Że z naszego szczęścia śmieją się anieli w niebie? — zapytała jakby zbudzona ze snu. — Powiedz Clovisie, jak poeci są pomysłowi w wyszukiwaniu niepokojów dla samych siebie. Autor zaledwie sam w aniołów wierzy, a jednak truje się tą myślą, że ci aniołowie szydzą z jego szczęścia. Co to za dziwna subtelność.

— Masz słuszność. Poglądy nasze tracą zupełnie swe granice. My, dzisiejsi ludzie jesteśmy większymi dogmalistami, aniżeli uczeni średniowieczni. Abelard i Heloiza miłowali się bez żadnych skrupułów. Kto pyta o miłość w miłości, nie kocha wcale. Refleksya zabija w nas uczucie.

— Bezwątpienia — odrzekła smutnie. On milczał — Wiesz co Clovisie? Muszę się sama oskarżyć przed tobą. Od kilku dni jestem przygnębioną i zmartwioną.

— Czem? — zapytał porywczo.

— Martwię się myślą.. lecz nie będziesz się gniewał, nie obrazisz się na mnie? — stanęła przed nim, a wzrok jej był dziwnie smutny.

— Nie obawiaj się niczego — rzekł żartobliwie.

— Przyrzekliśmy sobie, że nigdy nie będzie między nami tajemnicy, wszak prawda, a więc posłuchaj. Opanowała mnie myśl, żeś zobojętniał dla mnie. Kocham cię tak silnie, że gdybym kiedykolwiek dowiedziała się, żeś mi niewierny, gdyby ten wiersz z „kontemplacyi" miał się odnosić do ciebie..

— Co za dziwne przypuszczenie Sylwio.

— Zupełnie nie dziwne. Nie śmiałabym i nie mogła wierzyć w miłość, gdyby w niej istniało takie kłamstwo. Moje przeczucie powiedziałoby mi o tem. Patrz — rzekła, — jaka imponująca ciemność, jak ta chmura podobną jest do głowy Demona, niszczącego ostatki promieni światła czerwonawego, a pod nim wzburzone i pieniące się morze.

Clovis nie słyszał.

Wiatr dął silnie, morze huczało, a ciemność wzrastała. Szli ku domowi, duże krople deszczu padały na piaszczyste wybrzeża, około przystani majaczył jakiś kolos szary, z pomiędzy żeber którego, błyszczało żółtawe światło, a z kominów buchał dym czarny gęstymi kłębami. Kiedy przechodzili koło statku Clovis prosił Sylwię, aby szła naprzód. Po chwili ją dogonił.

— Z kim rozmawiałeś? — zapytała Sylwia.

— Jakiś człowiek z załogi stał na wybrzeżu, pytałem, jak się zwie statek i dokąd odpływa.

— Cóż ci odpowiedział.

— Statek ten zwie się, odpowiedział Clovis drżącym głosem, „Ultima Thule" — nigdy w życiu statkowi swemu nie dałbym podobnego miana.

— A dokąd odpływa?

— Do Indyi wschodnich.

— Kiedy?

— Dziś przed północą.

* * *

Nazajutrz skoro się Sylwia obudziła, służąca podając herbatę, oddała jej list.

Był to list od Clovisa. Szybko rozerwała kopertę i przeczytała z widocznem pomieszaniem następujące słowa:

...„Oddawna już przed tobą kłamałem, pojmujesz, że nie mogę dalej patrzeć na twą bezustanną walkę i powątpiewanie. Być może, żeś nie wiedziała o niczem, lecz zasady twe są fałszywe, ty mnie tak nie kochasz, jakbyś mogła, ja zaś nie jestem na tyle nikczemnym, abym się pozwolił ciągle zwodzić. Bądź zdrowa, pamiętaj o tem dalszem życiu, o którem ci mówiłem przed rokiem w dzień naszych zaślubin. Nie zwracaj takiej uwagi na serce, jaką zwracasz na rozum, aby samą analizą ducha nie zatruła sobie chwil życia, które nigdy nie wracają, a nadto nie wierz temu wszystkiemu, co piszą poeci.

Clovis de Berrièrs".

Tłóm. *A. Piskorski*.

— **Pielgrzymka ruska.** W dn. wczorajszym o godz. 7 zrana przybyła koleją do Kijowa pielgrzymka włościan galicyjskich, rusinów, dla zwiedzenia świątyń miejscowych, zorganizowana przez posła do sejmu galicyjskiego, Markowa. P. Markow odprowadził pielgrzymkę do granicy, powierzając dalsze kierownictwo redaktorowi wydawanego w Przemyślu dziennika „Ruska Wola"—Nosewiczowi. Czynny udział w przyjęciu pielgrzymki biorą „prawdziwi rosyanie". Zgotowali oni serdeczne przyjęcie gościom galicyjskim w Poczajowie, a obecnie gościnnie podejmują ich w Kijowie. Na spotkanie pielgrzymki wyszli związkowcy ze swymi sztandarami i z wielką pompą poprowadzili pielgrzymkę z soboru Włodzimierskiego do Ławry kijowskiej. Następnie włościanie pod kierunkiem związkowców oglądali Kijów, słuchali mów u pomników (jak wygłoszonej u pomnika Bohdana Chmielnickiego), śpiewali pieśni o łączności Rosyi z Galicyą.

— NIEUDANA TRANZAKCYA. W tych dniach podejrzana kompania aferzystów, usiłowała sprzedać fałszywy dyplom, za znaczną sumę. Na ofiarę wybrano młodego człowieka, podającego się za obywatela, Smirnowa, który okazał się nauczycielem pozbawionym pracy, nazwiskiem Pawluczenko. Tranzakcya miała być zawarta dn. 6-go sierpnia, w mieszkaniu nauczyciela Czajkowskiego w d. Nr. 49 przy ul. M. Włodzimierskiej. Uprzedzone przez Pawluczenkę o zamierzonej tranzakcyi, policya śledcza zjawiła się do mieszkania Czajkowskiego i wysłuchała całego przebiegu rokowań w sprawie sprzedaży dyplomu «Smirnowowi». Sprzedającymi byli A. Meń i dymisyowany nauczyciel Płachołnikow. Policya aresztowała obydwóch. Wskutek nieudanej tranzakcyi wykryto cały szereg innych sprawek tejże kompanii.

— CHATEAU DES FLEURS. Dzisiaj w Château benefis kasyerki, p. Wołoszynowej. Dawana jest po raz ostatni operetka «Noc miłości.»

— STRZELANINA. Dn. 7-go sierpnia wieczorem przy ul. Audrzejowskiej wywiązała się bójka pomiędzy młodymi ludźmi «związkowcami»: Antonim Połujenko, Mikołajem Jewdokimowem, Markiem Piszczenko i Józefem Sadowskim. Podczas bójki jeden z jej uczestników wystrzelił dwukrotnie z rewolweru, nie trafił jednak nikogo. W sprawie bójki spisany został protokół.

— PO PIJANEMU. Onegdaj wieczorem na przechodzącego ulicą Górny Wał, Eliasza Zilberberga napadł pijany Garnicki i zadał mu nożem ranę w prawą stronę piersi. Rana Zilberberga okazała się nie niebezpieczna.

— ZWŁOKI. Wczoraj o świcie w ogrodzie przy d. Nr 26 na Boryczewym Toku, znaleziono zwłoki niewiadomego robotnika, liczącego 40—45 lat. Zwłoki odesłano do prosektoryum przy szpitalu Aleksandrowskim.

— KRADZIEŻ W WAGONIE. Dn. 7 września z wagonu 1-ej klasy pociągu pośpiesznego kolei Poł. Zach. Nr 7, pomiędzy stacyami Kijów i Bojarka woźny zarządu kolei Poł. Zach. W. Kowalew, skradł pasażerowi Kurgańskiemu walizkę z rzeczami wartości 200 rb. Zrabowane rzeczy odszukała policya u kancelisty Kostienki.

— DONŻUANERYA. Dn. 7-go sierpnia, około g. 11-ej na wychodzącą z podwórza domu Nr 39 przy ul. Choriewej Annę Płaunową, napadł nagle niewiadomy młody człowiek i schwyciwszy ją za ręce oświadczył, że jest aresztowana. Przestraszona kobieta usiłowała się wyrwać napastnikowi, wówczas ten wyjął kindżał, zagroził nim Płaunowej i kazał iść za sobą, oznajmiając, że jest agentem ochrany. Na krzyki Płaunowej zbiegli się jednakże ludzie, przybiegł stójkowy i aresztował «agenta ochrany». W drodze do cyrkułu rzekomy agent usiłował wyrzucić kindżał. W cyrkule podał się za Iwana Listonicza i wyjaśnił, że udał agenta ochrony «przez lekkomyślność», schwycił zaś za rękę Płaunowę, wziąwszy ją za inną osobę, którą kocha beznadziejnie.

KRONIKA POLSKA.

— **Ustąpienie Z. Miłkowskiego.** Z Zurychu donoszą, że pułkownik Zygmunt Miłkowski, dotychczasowy prezes komisyi nadzorczej skarbu narodowego, z powodów natury politycznej wystąpił z komitetu, a na miejsce jego wybrany został d-r Zygmunt Laskowski, profesor uniwersytetu w Genewie.

— **Proces Siczyńskiego.** Skutkiem zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońców Siczyńskiego, powtórna rozprawa przeciwko niemu odbędzie się przed trybunałem najwyższym w Wiedniu d. 2 września r. b.

— **Wybory w Białymstoku.** Przez trzy dni odbywały się w Białymstoku wybory do rady miejskiej. Wybrano 24 katolików, 5 prawosławnych i 7 ewangelików. Wśród wybranych jest sześciu radnych z wyższem wykształceniem, ośmiu ze średniem i niższem, reszta z wykształceniem domowem. Jako kandydatów na prezydenta miasta wymieniają p. Kondratowicza i b. sprawnika słonimskiego, Iwanowa.

— **Francuzi w Polsce.** Bawi w Warszawie francuski b. minister rolnictwa Tisserant, który przybył do Polski w przejeździe do Cesarstwa w celu zwiedzenia różnych urządzeń rolniczych i gospodarczych.

— **Za nawracanie na katolicyzm.** W pow. mozyrskim pociągnięto do odpowiedzialności trzech księży za nawracanie na katolicyzm.

— **Walne zebranie W. T. W.** Dn. 6 sierpnia na przystani warszawskiego Tow. wioślarskiego odbyło się ogólne zebranie członków, które ze względu na poruszenie ważnych dla Towarzystwa spraw, wywołało duże zainteresowanie. Zebraniu przewodniczył wiceprezes, p. Lucyan Kobyłecki.

Ze sprawozdania skarbnika okazało się, że stan finansowy korporacyi przedstawia się pomyślnie i rok zostanie zamknięty z nieznacznym deficytem.

Wiceprezes p. Kobyłecki zdawał sprawę z działalności sportowej Towarzystwa. Niepomyślne warunki atmosferyczne sprawiły, iż ruch sportowy znacznie osłabł w porównaniu z r. z. i nawet te wycieczki, które dawniej potrafiły zgromadzić większą liczbę uczestników, w sezonie bieżącym nie zdołały wywołać żywszego zainteresowania. Z tej chwilowej jednak apatyi nie należy wyciągać smutnych horoskopów, gdyż rok bieżący zaznaczył się w ten sposób we wszystkich innych korporacyach sportowych i uważać należy ją za przejściową.

Zgromadzeni jednomyślnie zatwierdzili sprawozdanie kasowe, poczem przystąpiono do omówienia poszczególnych punktów porządku dziennego.

Kronika ekonomiczna.

—)(—

Przegląd rynków zbożowych.

W ciągu ostatniego tygodnia w usposobieniu międzynarodowego rynku zbożowego nastąpiła pewna chwiejność; wzrostu cen nie zauważono. Bardziej sprzyjające warunki meteorologiczne, a także pewne wiadomości o wynikach urodzaju wpłynęły na osłabienie tendencyi większości rynków.

Przechodząc do poszczególnych środowisk handlu zboża w różnych częściach świata, należy zaznaczyć, że na rynkach północno-amerykańskich usposobienie z pszenicą stałe, wskutek małego dowozu i dość znacznego zapotrzebowania pszenicy na eksport. Pomimo to w ostatnim tygodniu cena pszenicy uległa zniżce.

Na rynkach południowo-amerykańskich z pszenicą i kukurydzą spokojnie. Na rynkach wschodnio-europejskich usposobienie w dalszym ciągu mało ożywione wobec wielkiej rezerwy nabywców i sprzedawców, ceny niestałe.

Na rynkach angielskich z pszenicą i kukurydzą spokojnie; ceny w ostatnim tygodniu nieznacznie spadły; z jęczmieniem mocniej; z owsem spokojnie.

Wobec pomyślnych wiadomości o urodzaju na rynkach niemieckich przystąpiono energicznie do wysprzedaży pozostałych zapasów; tendencya cen zniżkowa; w ostatnim tygodniu staniały pszenica i owies.

We Francyi pszenica trzyma się w cenie.

Co zaś do rynków rosyjskich wewnątrz państwa, to usposobienie takowych, tak jak i dawniej, małoożywione; ceny jednak trzymają się dobrze. Na nieznaczną ilość tranzakcyi wpływa powściągliwe zachowanie się kupców, wyczekujących ściślejszych wiadomości o rezultatach urodzajów w guberniach środkowych.

Na niektórych rynkach, jak np. w okręgu kamskim ujawnia się słabe usposobienie z żytem. Usposobienie rynków położonych na średnim i dolnym biegu Wołgi stałe; w cenach nie zaszły wielkie zmiany. Na Syberyi usposobienie z pszenicą spokojne; ceny bez zmian.

Na rynkach kraju Południowo-Zachodniego usposobienie z nowym zbożem—mocne; chociaż wobec powściągliwości sprzedawców i nabywców obroty ze zbożem nie są ożywione.

Jednak usposobienie z pszenicą mocne; ceny jej takie jak przedtem: w Kijowie 1 rb. 37 kop. — 1 rb. 40 kop., w młynach w okręgu Fastów — Koziatyn do 1 rb. 35 k.; w okolicach Braiłów — Wapniarka do 1 rb. 30 kop.; w północnych powiatach Besarabii — tranzakcye na pszenicę zawierano po cenie do 1 rb. 25 kop., co zaś do powiatów południowych, to w nich wskutek zupełnego nieurodzaju mówią o konieczności pomocy żywnościowej.

W okręgach kurskim i charkowskim cena pszenicy 1 r. 25 k. — 1 r. 30 k. Z żytem usposobienie stałe; cena od 1 rb. do 1 rb. 10 k. Pewna tendencya zniżkowa daje się zauważyć z owsem; na Zadnieprzu za owies płacą 60 — 63 kopiejek.

Z produktami strączkowymi i oleistymi bez zmiany: groch „Wiktorya" zdrowy do 1 r. 10 kop.; z żuczkiem do 1 r.; bobik 85 k., mak 2 r. 40 k. do 2 rb. 50 kop.; siemię lniane 1 rb. 35 kop. — 1 rb. 40 k.; gryka 1 rb. 75 k. — 1 rb. 80 kop.; proso 70 k. do 72 k.

Chmiel na Wołyniu. Korespondent «Torg. Prom. Gaz.» z Dubna stwierdza, że na ogół stan chmielników na Wołyniu nie może być uważany za dobry. Zachodzi obawa, że kwiat ulegnie chorobie pleśni. Pogoda nie sprzyja normalnemu rozwojowi rośliny. Wobec powyższych okoliczności ożywiły się tranzakcye z przyszłym chmielem, choć ceny podnoszą się b. słabo, co tłómaczy się dobrym urodzajem chmielu zagranicą.

Z jarmarku w N. Nowogrodzie. Rynek manufakturny w N.-Nowogrodzie zaczyna się ożywiać. Nabywane są przeważnie drobne partye towaru; odbyt jednak na razie jest o 20% mniejszy, niż w tym samym czasie w r. u. Utrudnia obroty brak gotówki. Hurtownicy jeszcze zachowują postawę wyczekującą, w nadziei na zniżkę cen. Syberya wschodnia na jarmarku nie robi zakupów, lecz sprowadza lub kupuje towary z Moskwy. Kupują manufakturę głównie gubernie nadwołżańskie, Ural i Syberya zachodnia.

Cukrownia „Borowiczki". «Głos Płocki» donosi, że przygotowania w Borowiczkach do kampanii cukrowniczej idą ospale. Kapitały, przyrzeczone na zebraniu ogólnem przez członków zarządu, dotąd nie wpłynęły do kasy fabrycznej, więc też na zakup materyałów, niezbędnych do rozpoczęcia kampanii, niema pieniędzy.

Są jednak dane, że owe kapitały wpłyną. Jeśli to nie nastąpi zapóźno, to ruch i życie zawre w fabryce. Wobec niepewności, plantatorowie nie wiedzą, co im wypadnie zrobić z burakami. Zjawiają się już agenci z bliższych fabryk cukru w Prusach, którzy chcą kontraktować plantacye nad Wisłą, jednakże po cenach od 10 do 15 kop. na korcu niżej cen tutejszych. Plantatorowie nie śpieszą się z zawieraniem umów, bo jeszcze ich obowiązują umowy, zawarte z Borowiczkami.

Cukier rosyjski do Indyi. Z chwilą przystąpienia Rosyi do konwencyi brukselskiej szanse wywozu cukru rosyjskiego do Indyi wzrosły, gdyż cło indyjskie na premiowany cukier importowany nie będzie stosowane do cukru rosyjskiego, który opłacać będzie tylko 5% *ad valorem*.

Ambasador angielski w Wiedniu.

Według ostatnich wiadomości z Wiednia okazuje się, że następcą sir E. Goschena nie będzie Alan Johnstone, minister angielski w Kopenhadze, lecz sir Fairfax Leighton Cartwrigth, angielski rezydent w Monachium. Sir Cartwrigth liczy obecnie 52 lata, jest katolikiem, matka jego bowiem jest włoszką, córką markiza Chigi Zondadari. Nowomianowany ambasador rozpoczął swoją karyerę dyplomatyczną w r. 1881 i przebywał kolejno w Berlinie, Sztockholmie, Teheranie, Madrycie, Wiedniu, Rzymie i Lizbonie. Od r. 1906 jest rezydentem angielskim w Monachium. Sir Cartwright pracował również na polu literackiem i wydał tom poezyi, p. t. «Róże mistyczne w ogrodach króla». Jego ojciec jest znanym uczonym.

Ostatnie wiadomości.

—:—

Turecka ustawa wyborcza została w tych dniach ogłoszoną; — pięciuset prawyborców wybiera jednego wyborcę. 1 poseł przypada na 50,000 prawyborców. Sandżaki stanowią okręgi wyborcze. Sandżak z ludnością miejską 50,000 do 75,000 wybiera jednego posła; 75,000 do 125,000 — dwóch; 125 — do 175 tysięcy — trzech; 175 do 220 tysięcy — czterech. Czynne prawo wyborcze przysługuje każdemu mężczyźnie w wieku od 25 lat płacącemu jakikolwiek podatek; czynne prawo przysługuje i żołnierzom. Bierne prawo służy każdemu obywatelowi po dojściu do 30 lat wieku. Urzędnicy administracyjni są pozbawieni praw wyborczych. Wyborami mają kierować komisye wybrane przez ludność; urzędnicy nie mogą brać udziału w tych komisyach.

Traktat serbsko - austryacki. Skupczyna serbska przyjęła traktat handlowy z Austro-Węgrami w drugiem czytaniu 69 głosami przeciw 42. Wobec tego cały traktat załatwiony ostatecznie w drodze parlamentarnej.

Skupczyna uchwaliła też jednomyślnie ustawę upełnomocniającą do natychmiastowego wprowadzenia w życie traktatu handlowego z Austro-Węgrami.

Austryacka rada ministrów skłania się do pozostawienia sprawy zatwierdzenia traktatu handlowego z Serbią, aż do czasu zwołania parlamentu. Rada ministrów posiada udzielone jej przez parlament pełnomocnictwo do natychmiastowego zatwierdzenia traktatu, podobno jednak wskutek protestów agraryuszów z pełnomocnictw tych nie skorzysta.

Toast króla Edwarda. Z Marienbadu donoszą: Król Edward podczas obiadu, danego niedawno na cześć cesarza Franciszka-Józefa, wygłosił następujący toast: „Moi panowie! Obchodzimy dziś urodziny jego cesarskiej mości, jak również w tym roku 60-letni jubileusz wstąpienia jego cesarskiej mości na tron. Wszyscy przy tym stole zebrani życzymy jego cesarskiej mości długo jeszcze żyć dla dobra swych ludów i całego państwa. Wznoszę ten kielich, wołając: jego cesarska mość cesarz Franciszek-Józef niech żyje!"

Pożyczka na budowę floty. „Daily Telegraph" dowiaduje się, że rząd angielski zamierza zaciągnąć pożyczkę w kwocie 100 milionów funtów na cele budowy floty. Wiadomość ta spotyka się z niedowierzaniem. Przypuszczają raczej, że rząd zamierza zamiast częściowo co rok, ułożyć program budowy na szereg lat. Z drugiej strony odzywa się coraz więcej głosów twierdzących, że możliwość porozumienia z Niemcami co do ograniczenia zbrojeń nie należy do wykluczonych.

Kierunek pokojowy Niemiec. „Kölnische Ztg." donosi półurzędownie, że podczas rozmowy w Kronbergu z angielskim sekretarzem spraw zagranicznych, Hardingiem, cesarz Wilhelm oświadczył, że kierunek pokojowy zaznaczony w mowie, którą wygłosił w listopadzie r. z. podczas bankietu w ratuszu londyńskim, jest dotychczas miarodajny tak dla niego, jako też dla rządu niemieckiego.

Po strajkach w Villeneuve. „Petit Journal" donosi, iż sędzia śledczy w sprawie wydarzeń w Villeneuve zebrał liczny materyał, na podstawie którego należy oczekiwać dalszych aresztowań. Wczoraj zacytowano do sądu 12 osób, o których dowiedziano się, że strzelały do żołnierzy w chwili, kiedy ci ostatni szli na zdobycie barykad.

Z Maroka. Z Tangeru nadchodzi wiadomość, że kaid Mtugi zadał ciężką porażkę oddziałom zwolenników Mulay Hafida, zdobywając namioty obozowe i broń. Partya Mulay Hafida utraciła 300 zabitych i 500 rannych.

„Eclair" donosi z Tangeru, że prawdopodobnie przyjdzie do rokowań między Abdul Azisem a Mulay Hafidem.

Spisek w Haiti. Rząd w Haiti odkrył nowy spisek rewolucyjny. Aresztowano 200 osób, pomiędzy zaś innymi wielu europejczyków. Aresztowania i kary śmierci trwają w dalszym ciągu.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Kijowskie kursy rolnicze.

Petersburg.—Główny zarząd rolnictwa zezwolił kijowskiemu Towarzystwu rolniczemu otworzyć kursy rolnicze na dawnych podstawach, wyznaczając mu subsydyum trzy tysiące rb.

Powiększenie komisyi obrony państwowej.

Petersburg. — Według pogłosek październikowcy zamierzają postawić wniosek uzupełnienia komisyi obrony państwowej przez członków opozycyi, wyłączając esdeków. Domniemani kandydaci— Kolubakin, Babiański, Lwow i Rozanow.

Wydaleni profesorowie.

Petersburg. — Profesorowie odescy, wydaleni z uniwersytetu przez gen.-gubernatora, byli na posłuchaniu u wiceministra spr. wewn. Makarowa. Wiceminister powiedział im, iż w tej kwestyi zapytano już Tołmaczowa, jednak dotychczas odpowiedzi z Odesy niema. Profesorowie oczekują na audyencyę u Stołypina.

Kara prasowa.

Petersburg. — Skonfiskowany został wieczorny numer „Birżewych Wiedomostiej", z dn. 7 sierpnia i ranny z dn. 8 sierpnia. Redaktor wspomnianego dziennika został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, na mocy 1,001 art. kodeksu karnego.

Obchód.

Petersburg. — Dziś odbył się prywatny obchód na cześć byłych posłów, którzy odbyli karę w więzieniu za odezwę wyborską. W obchodzie uczestniczyło 100 osób, w tej liczbie przedstawiciele różnych organizacyi. Wygłoszono wiele mów; byli posłowie dzielili się swojemi wrażeniami z więzienia.

Za odezwę wyborską.

Petersburg. — Byli posłowie saratowscy, Tokarskij i Siemionow, złożyli skargę w senacie na powiększenie do czterech miesięcy więzienia kary za odezwę wyborską.

Zwołanie soboru.

Petersburg.—Synod ma w jesieni rozpatrywać sprawę zwołania soboru cerkiewnego.

Reforma policyi.

Petersburg.—Przy departamencie policyi zostaną otwarte kursy dla naczelników nowych wydziałów śledczych.

Z Finlandyi.

Petersburg.—Z Helsingforsu donoszą, iż petycyę do sejmu o nowem prawie referowania Najjaśniejszemu Panu spraw finlandzkich podpisały wszystkie frakcye, prócz socyal-demokratów.

Bankiet na cześć Milukowa.

Petersburg.—Z Sofii donoszą, iż członkowie ligi macedońskiej wydali bankiet na cześć Milukowa. Na bankiecie byli obecni wszyscy ministrowie bułgarscy z prezesem na czele.

Powrót Stołypina.

Petersburg. — Dzisiaj powrócił Stołypin i zaczął pełnić swe obowiązki.

Ustąpienie ministra wojny.

Petersburg. — Krążą uporczywe pogłoski, iż minister wojny, Rediger, opuszcza zajmowane stanowisko.

Echa zjazdu misyonarskiego.

Petersburg. — „Now. Wrem". donosi, iż protokóły posiedzeń zjazdu misyonarskiego zostały przedstawione synodowi. W razie zatwierdzenia przez synod uchwał zjazdu, dotyczących praw jak kanonicznych, tak i cywilnych, jak naprz. o ślubach mieszanych, opracowane zostaną odnośne projekty dla wniesienia ich do Dumy Państwowej.

Wywiad u hr. Uwarowa.

Petersburg.—„Riecz" zamieszcza wywiad u hr. Uwarowa. Na zapytanie, co sądzi o zakusach reakcyonistów, hrabia odpowiedział, iż nie zdziwi go to zupełnie, jeśli po otwarciu jesiennej sesyi Dumy dążenia reakcyonistów zostaną urzeczywistnione, lecz wtedy ustąpienie Stołypina nie ulega wątpliwości. Hrabia wyraził przekonanie, iż wrazie ograniczenia praw Dumy październikowcy, umiarkowani i bardzo wielu członków prawicy zrzeknie się mandatów poselskich.

Interviewer dodaje, że sfery biurokratyczne są głęboko przekonane, iż przeciw Stołypinowi prowadzona jest kampania; czy Stołypinowi proponowano podać się do dymisyi,—wątpliwą jest rzeczą, możliwem jest jednak, że różne komplikacye zmuszą premiera do ustąpienia.

Z Turcyi.

Petersburg. — Z Konstantynopola donoszą, iż platforma wyborcza młodoturków zawiera w sobie wszystkie wymagania istotnego parlamentaryzmu, w szczególności równouprawnienie wszystkich narodowości i powszechne prawo wyborcze.

Ministrem wojny mianowany został Ali basza, cieszący się ogromną popularnością wśród wojska.

Z Belgradu wyjechało do Salonik około 1,000 obywateli tamtejszych dla urządzenia manifestacyi na cześć konstytucyi.

Krążą pogłoski, iż w okręgu erzerumskim reakcya podnosi głowę. Na stronę przeciwników konstytucyi przeszedł dowodzący wojsk, a przyłączyło się doń 40,000 kurdów. Po całej Małej Azyi snują się agitatorowie i podburzają lud przeciw konstytucyi. W Arabii występują przeciw konstytucyi beduini, fanatyzowani przez duchowieństwo.

Obawiają się, iż podczas rewii wojsk, jaka ma wkrótce odbyć się w Konstantynopolu, może wyniknąć starcie pomiędzy poszczególnymi oddziałami wojsk, a to pod wpływem wrogów obecnego przewrotu.

Wczoraj w Konstantynopolu podczas ulicznej walki żołnierz dotkliwie poturbował ormianina. Tłum zażądał aresztowania żołnierza. Wezwane wojsko dało salwę. 6 ciu ormian zostało zabitych.

Komitet „Jedność i postęp" podał do ogólnej wiadomości, iż dołoży wszelkich sił do stłumienia wszelkich usiłowań podburzania robotników do strajku. Cudzoziemcy, prowadzący agitacyę, będą musieli opuścić Turcyę.

Z Persyi.

Petersburg.—Z Taurisu donoszą o zawodzie, jaki spotkał reakcyonistów. Wysłany dla uspokojenia Taurisu, znany ze swego okrucieństwa, Ejn-ed-daouleh z 1,200 żołnierzy został wzięty do niewoli przez rewolucyonistów. Szach zwołał nadzwyczajną naradę dygnitarzy.

Różne.

Petersburg. — Według obliczeń „Rieczi" w lipcu wydano 161 wyroków śmierci.

Petersburg. — Ministerstwo komunikacyi zezwoliło na zwołanie w dn. 25 sierpnia w Moskwie zjazdu przedstawicieli służb ruchu na kolejach rosyjskich.

Petersburg. — Zaprzeczono oficyalnie pogłosce o odwołaniu Zinowjewa z Konstantynopola.

Petersburg. — Ze zmianą wydawcy „Obrazowanja" powstał w redakcyi rozłam; niewielka ilość pozostałych marksistów wystąpiła. Chodskij zakłada nowe pismo.

Petersburg.—Minister oświaty odmówił zatwierdzenia uchwały uniwersytetu kazańskiego, który postanowił mianować Tołstoja członkiem honorowym.

Petersburg. — Dziś wypuszczono na wolność Kedrina.

Petersburg.—Ministerstwo sprawiedliwości zamierza podnieść pensye sądownikom od listopada.

(*Od Agencyi petersburskiej*).

Ropsza. — Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna wraz z Następcą Tronu i Najdostojniejszemi Córkami wieczorem dn. 6-go sierpnia odjechały z Krasnego Sioła do Ropszy.

Dnia 7 sierpnia o godzinie 7-ej zrana Najjaśniejsi Państwo z Najdostojszemi Dziećmi wyjechali z Ropszy do wsi Kipeń, gdzie Najjaśniejszy Pan dosiadł konia, a Najjaśniejsza Pani zajęła miejsce w powozie. Najjaśniejszym Państwu mieli szczęście przedstawić się przedstawiciele ludności i gmin okolicznych; między innemi starszyny gmin oranjenbaumskiej, kowaszewskiej, meduskiej, gostilickiej, koporskiej i woroninskiej. Włościanie przyjmowali Najjaśniejszych Państwa chlebem i solą na tacach, zaopatrzonych w wyszywane ręczniki od każdej gminy. Starszyna gminy woroninskiej powitał Najjaśniejszego Pana następującemi słowami: „Najmiłościwszy Wielki Monarcho! Wiernopoddani włościanie gmin woroninskiej, koporskiej, meduskiej, kowaszewskiej, gostylickiej i oranjenbaumskiej, przejęci są uczuciem bezgranicznej wdzięczności za łaski Waszej Cesarskiej Mości; za zniesienie wykupu, za zniesienie wzajemnej poręki, za występowania z gmin, zasyłają modły do Pana Zastępów o zdrowie dla Waszej Cesarskiej Mości, naszej Matki Cesarzowej, Następcy Tronu i całego Domu Cesarskiego i proszą odwiecznym rosyjskim zwyczajem o przyjęcie naszego chleba i soli". Najjaśniejszy Pan dziękował przedstawicielom ludności i niektórych z nich zaszczycił rozmową.

Petersburg. —Wyjechał były ambasador turecki przy rosyjskim dworze cesarskim Husni-basza. Na dworzec kolejowy odprowadzali go przedstawiciele ciała dyplomatycznego w Petersburgu, wice minister spraw zagranicznych Czarikow i urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych.

Petersburg.—Gubernię bakińską uznano za zagrożoną przez cholerę.

Ryga. — Zamknięty został drugi bałtycki zjazd nauczycieli.

Irkuck. — Przybył oddział niemiecki, dążący do Kiao-Czao. Oficerowie tamtejszego garnizonu zaprosili oficerów oddziału na obiad, żołnierzom zgotowano przyjęcie.

Ropsza.—Wczoraj we wsi Kipeń Najjaśniejsi Państwo w obecności Najdostojniejszego głównodowodzącego wojskami przyglądali się przechodzącemu oddziałowi wschodniemu. Najjaśniejszy Pan raczył przywitać się z wojskiem i wysłuchał raportu dowódcy korpusu wschodniego gen.-adj. Daniłowa.

Petersburg.—Według wiadomości, otrzymanych przez wydział ziemski ministerstwa spraw wewnętrznych do dn. 1 lipca 570,756 włościan z 40 guberni Rosyi Europejskiej wyraziło żądanie wyłączenia gruntów nadziałowych z władania gminnego.

Petersburg.—Dnia 6 sierpnia w carskosielskim teatrze cesarskim odbyło się przedstawienie. Artyści teatru cesarskiego grali przy współudziale Streleckiej, Warłamowej i Dawydowej; nadto wykonano divertissement baletowe z udziałem Krzesińskiej i Preobrażeńskiej. Na przedstawieniu obecni byli Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsze Panie Marya Teodorówna i Aleksandra Teodorówna, Wielkie Księżne i Wielcy Książęta.

Petersburg.—Według danych zarządu przesiedleńczego wyjechało na Syberyę przez Czelabińsk od dnia 1 stycznia do 1-go sierpnia: przesiedleńców — 491,777, chodaków — 57,294; powróciło z Syberyi: przesiedleńców — 18,505; chodaków — 4,350.

Symferopol. — W nocy na ulicy zabito wystrzałem z rewolweru dwóch dymisyonowanych oficerów, Abduromanczykowa i Grodkowa.

Tyflis. — Niewykryty napastnik ranił śmiertelnie z rewolweru naczelnika stacyi Poti.

Petersburg.—Minister marynarki powrócił i zaczął pełnić swe obowiązki.

Kostroma. — W Kostromie w słobodzie Spaskiej, wykryto dwa podejrzane wypadki zasłabnięcia na cholerę.

Rostów nad Donem. — W dniu 7-ym sierpnia w okręgu, pozostającym pod zarządem naczelnika m. Rostowa, zachorowało na cholerę 24 osoby, zmarło 9. Od początku epidemii zachorowało ogółem 262 osoby, zmarło 107.

Woroneż. — W Buturlinówce, powiatu bobrowskiego, tłum włościan wyłamał zamek u drzwi, wiodących do aresztu. Wyprowadzono i zabito dwóch włościan, odsiadujących karę za podpalenie budynków włościanina z tej samej wsi, co oni.

Penza.—Z Saratowa przybyła tu kobieta chora na cholerę.

Nowoczerkask. — W stanicy Raspopińskiej 11 uzbrojonych w rewolwery mężczyzn ograbiło dwóch kupców. Jednemu zabrano 63,000 rb. w gotowiźnie i papierach, drugiemu — 16,000.

Tyflis. — Zaregestrowano pierwszy śmiertelny wypadek zasłabnięcia na cholerę. Zmarła kobieta, która zachorowała w d. 7 sierpnia.

Łuck. — We wsi Poddubce dokonano napadu na sklep monopolowy. Subjekt został ciężko raniony. Za złoczyńcami, którzy usiłowali zbiedz z zagrabionemi pieniędzmi, puścili się w pogoń strażnicy; wywiązała się strzelanina. Jeden ze strażników raniony, a jeden z napastników zabity. Znaleziono przy nim 101 nabojów.

Konstantynopol. — Aresztowano tu poddanego greckiego, Fokasa, uczestnika kradzieży, dokonanej w Petersburgu, w sklepie jubilerskim Gordona. Znaleziono przy nim brylantów na sumę 25,000 rb. i 2 czeki, na 80,000 rb. każdy. Fokas odstawiony został do konsulatu greckiego. Możliwa jest odmowa wydania go, a to wobec braku odnośnego traktatu.

Konstantynopol. — Ambasador rosyjski, Zinowjew, odwiedził wielkiego wezyra Kiamila baszę, i ministra spraw zagranicznych, Tewfika baszę, powtarzając zakomunikowaną już im przez sekretarza ambasady, Nelidowa, treść okólnika o stosunku Rosyi do Turcyi. Wezyr dziękował w imieniu rządu tureckiego. I wezyr, i Tewfik basza uważają ten krok Rosyi i jej sympatye za szczególniej cenne, ponieważ oddziała to na stosunek państw bałkańskich do Turcyi, a pożądanem byłoby, aby był on przyjaznym.

Konstantynopol.—„Lewan Herald" donosi, iż eskadra rosyjska znajduje się na wodach tureckich. Pet. Agencya dodaje: Wiadomość ta jest pozbawiona wszelkich cech prawdopodobieństwa.

Konstantynopol.—Znów zaczynają wynikać nieporozumienia pomiędzy grekami a bułgarami. Miało miejsce nawet kilka poważniejszych starć.

Konstantynopol. — Emir Mekki nie uznał konstytucyi. Wali Hedżasu odmówił wprowadzenia konstytucyi w wilajecie, co grozi poważnemi komplikacyami.

Młodoturek, Ekrim-basza, minister evkafs'ów (fundacyi religijnych), wyszedł ze składu gabinetu. Dzienniki tureckie nie są zadowolone z programu ministeryalnego.

Możliwy jest kryzys ministeryalny.

Konstantynopol. — Ministrem wojny mianowany został dowódca korpusu, Ali-Riza-basza. Gabinet oświadczył o swym niezłomnym zamiarze położenia kresu nieporozumieniom z Persyą. Wojska tureckie zostaną odwołane. Jeden z dyplomatów ma stać na czele komisyi do spraw granicznych.

Tauris. — W dniu dzisiejszym z różnych dzielnic miasta tłumy manifestantów z bronią w ręku, lub bez broni, ze sztandarami i okrzykami „niech żyje konstytucya, niech żyje Sattar-chan i Bagir-chan", ciągnęły do endżumenu.

Bruksela. — Izba deputowanych przyjęła projekt prawa o przyłączeniu Konga do Belgii. Następnie przyjęty został w całości w drugiem czytaniu budżet wydziału kolonii.

Londyn.—Do „Times'a" telegrafują z Taurisu: „Przybył tu Ejn-ed-Daouleh na czele 1,200 żołnierzy i zatrzymał się na przedmieściu". Korespondent „Times'a" oglądał placówki rewolucyonistów. Twierdzi on, iż Ejn-ed-Daoulehowi nie uda się zamiar wzięcia miasta za jednym zamachem.

Berlin. — Przybył tu kanclerz angielski, Lloyd George.

Londyn. — Do Agencyi Reutera telegrafują z Konstantynopola, iż rząd austryacki odwołał z Macedonii swych oficerów żandarmeryi.

Karlsbad. — Przybył tu minister spraw zagranicznych, Izwolskij.

Konstantynopol.—Drukarze zaprzestali strajkować; ukazały się dzienniki.

Wiedeń. — Do „Cor. Bureau" telegrafują z Konstantynopola: W Smirnie nowy wali Reuf-basza podał się do dymisyi.

Stany Zjednoczone dały przyzwolenie na mianowanie ambasadora w Bukareszcie Kiazim-beja posłem w Waszyngtonie.

Giełda.

Petersburg, 8 sierpnia.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
„ czeki za 10 f. st.	95.05
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46.59
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37.79
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	$77\frac{5}{8}$
5% pożyczka prem. 1864 r.	376
„ „ 1866 r.	$266\frac{1}{4}$
5% obl. prem. Szlach. Banku	230
4% obl. prem. Szlach. Banku	$74\frac{7}{8}$
$4\frac{1}{2}$% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	$79\frac{5}{8}$
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	—.—
$4\frac{1}{2}$% „ „	$82\frac{1}{2}$—84
$5\frac{1}{2}$% Oblig. Odesk. Kred. T-a	—
5% „ „ „	84—86
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	—.—
$4\frac{1}{2}$% „ „ „ „	74.76
5% „ Bakińsk. „	68.70
$4\frac{1}{2}$ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	77
$4\frac{1}{2}$ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	76—77
$4\frac{1}{2}$ „ Wileńk. Banku Ziem.	$78\frac{1}{2}$—79
$4\frac{1}{2}$ „ Donsk. „	$76\frac{3}{4}$-$77\frac{1}{4}$
$4\frac{1}{2}$ „ Kijowsk. Banku Ziem.	$77\frac{3}{4}$
$4\frac{1}{2}$ „ Moskiewsk. „	$81\frac{1}{2}$
$4\frac{1}{2}$ „ Niz.-Samar. „	78—79
$4\frac{1}{2}$ „ Połtawsk. „	$76\frac{7}{8}$-78
$4\frac{1}{2}$ „ Tulsk. „	$78\frac{1}{4}$
$4\frac{1}{2}$ „ Charkowsk. „	$77\frac{3}{8}$
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	—.—
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—.—
„ 2-go „ „ „ „	—.—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	270
„ Mosk. K. Woroneż. kolei	—.—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk.	$60\frac{1}{2}$
„ Poł.-Wschod. kolei	94
„ Wołzsko-Kamsk. b.	750
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	$325\frac{1}{2}$
Akcye Ros. Chińsk.	189
„ Ros. Handl. Przemysł.	290
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	331
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	376
„ Petersb. Prywatni.-Komm.	136
„ Azowsko-Dońsk.	—.—
„ Besarabsko-Tauryck	—.—
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—.—
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	—.—
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	—
„ Moskiewsk. „	—
„ Niżegor.-Samar. „	—
„ Połtawsk. „	460
„ Petersb.-Tulsk. „	341
„ Charkowsk. „	286
„ Bakińsk. T-a Naftow.	363
„ Kaspijsk. T-wa	3975
„ Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	138.141
„ Tow. Naft. Br. Nobel	—.—
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	10375
Akcye „ Hartman.	$217\frac{1}{2}$
„ Nikopol Mariupolsk.	59.60
„ Bransk. Rels. Fabr.	—.—
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	106
„ Kołomieńsk. Fabryki	$173\frac{1}{2}$
„ Putiłowsk.	$86\frac{1}{2}$
„ Rosyjsk. Balt. Fabryki	333
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	—.—
„ Petersbursk. Metallurg.	—.—
$3\frac{1}{2}$% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	171
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	147.149
5% Obligacye Kasy Państw.	—
Akcye Fabr. Wag. Fenix	177
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	73
$4\frac{1}{2}$ Pożyczka 1905 r.	$97\frac{3}{8}$
5% Pożyczka 1905 r.	$95\frac{3}{4}$
Akcye T-a „Dwigatiel"	44—45
„ Fabr. Malcewsk.	313
Nowa pożyczka 1906 r.	96
5% świadectwa włościan.	$88\frac{1}{4}$
5% najnowsza pożyczka 1608 r.	$95\frac{1}{4}$

Usposobienie z walorami państwowymi mocne, z papierami dywidendowymi mało czynne lecz dość mocne, z premiówkami ku zwyżce.

Obrazek kultury.

—)o(—

„Hałyczanin“ zamieszcza korespondencyę pewnego proboszcza ruskiego z pod Perechińska, który opowiada bardzo ciekawe historye lecz wprost niepodobne do prawdy, jak chłopi z jego parafii przyjmowali przed kilku tygodniami arcyksięcia Rudolfa.

Dowiedziawszy się o pobycie tak wysokiego gościa w swej parafii, proboszcz zaczął strofować chłopów, że mimo czytania gazet i książek w czytelni są tak głupi i dają się jakiemuś oszustowi w ten sposób okpiwać. Chłopi jednak niezrażeni strofowaniem i niezachwiani w swem przekonaniu, że gościli u siebie prawdziwego arcyksięcia Rudolfa, opowiedzieli proboszczowi jak to było:

„Nie, ojcze duchowny — oponowali chłopi — posłuchajcie jeno. Rozmawialiśmy z nim (z arcyksięciem Rudolfem). Był on u kuma Moroza i u kuma Czapskiego. Wiele narodu zebrało się tam u nich Lat on ma około pięćdziesięciu. Z wychudłego jego oblicza z obwisłemi wąsami widać, że wiele przecierpiał. Ubrany był jak lach (t. j. nie po chłopsku) W ręce trzymał krzyż, a na piersiach pod surdutem miał mały krzyżyk na szyi, który błyszczał oślepiająco, i mnóstwo medali... Krzyżem tym błogosławił on wszystkich i dawał krzyż do pocałowania. Żadnego jedzenia od nas nie przyjmował. Pośle tylko po kwaterkę wódki i tę po kropelce między nas rozdaje, a sam zakąsa jakimś podpłomykiem owsianym, który ma w kieszeni.

— Czemże wy żyjecie — pytaliśmy się.

— Łzami! — odpowiedział. — Dziewiętnaście lat już minęło, jak porzuciłem Wiedeń i większą część życia spędziłem w więzieniach. Wsadzą mnie na miesiąc do więzienia, a ja jeszcze sam sobie dodam jeden miesiąc. A wszystko za prawdę. Idę raz drogą, patrzę, naprzeciw mnie jedzie chłopisko. Konia ma jednego i to takiego nędznego i głodnego, że ledwie nogami włóczy. „Sprzedaj mi tę skrzypkę!“ powiadam do chłopa i kupiłem konia za 10 koron. Jadę ja tym koniem, kupuję owies dla niego i tak dojechałem do Wiednia. Rozmaitemi sposobami przedostałem się przez cesarską gwardyę i zajechałem na dziedziniec cesarskiego Burgu. Zdjąłem uprząż z konia, nasypałem mu owsa na bruk, aż tu na ganek wychodzi sam cesarz. „Oto wasza cesarska mości, powiedziałem, czem karmią się wasze dzieci. Chleb pieką z takiego owsa, jak tu koń mój żuje, a panowie mówią ci, że chłopi mają żyta i owsa pełne spichlerze“.

Chłopi wzruszeni tem opowiadaniem, zaczęli skarżyć się przed „bożym Rudolfem“, że dzikie świnie i jelenie „przysiadły“ ich i nie można się ich pozbyć.

— Wszystkie straty będą wam zwrócone — rzekł oszust i jednemu gospodarzowi przyrzekł przysłać trzysta koron, tymczasem zaś zażądał odeń tylko nieco pieniędzy na pocztę i na stemple... Chłop, nie mając gotówki, dał oszustowi swój zegarek. — Od innych oszust powyłudzał także rozmaite rzeczy i pieniądze.

— Za tydzień — mówił oszust, żegnając się z chłopami — znowu tu przyjadę, zbuduję dzwonnicę na szczycie góry i zacznę rozdzielać między was lasy kameralne. Każdy z was dostanie swoją cząstkę“.

Uniesieni chłopi ofiarowali się od wieźć go do miasta Słotwiny. Oszust pojechał, ale wysiadł przed miastem, i dowiedziawszy się, że woźnica pieniędzy nie chce przyjąć, tak się wzruszył, że całej wsi „darował wszystkie podatki na wieki“, a za tydzień znowu kazał po siebie na to samo miejsce przyjechać.

Oto obrazek kultury ruskiego chłopa w r. 1908.

Czyby panowie Trylowscy et C-e, zamiast myśleć o borbie ze znienawidzonymi lachami, nie zajęli się lepiej podniesieniem oświaty i kultury wśród ciemnego ludu ruskiego?

Z życia prowincyi.

Zdołbunów na Wołyniu.

Z kolei wypadnie mi zaznajomić czytelników z drugim odłamem polskiego społeczeństwa, z tak zwanymi ludźmi „polskiego pochodzenia“. Uważam, że powyższe określenie jest najbardziej ściśle i w zupełności odpowiada wartości narodowej, jaką ujawniają ci ludzie. Odłam powyższy, rekrutujący się przeważnie z oficyalistów kolejowych, zupełnie zatracił wszelki związek z kulturą polską, zobojętniał na sprawy narodowe, o których w większej części nie ma najmniejszego pojęcia i jeżeli kiedykolwiek przez nieścisłość nazywamy osoby, należące do tego zrusyfikowanego odłamu polakami, to chyba tylko dlatego, że widujemy ich czasami w kościele, no i mówiących rozdzierającym uszy językiem polskim. To pozostało z całej polskości tym ginącym dezerterom z szeregów polskich. Napróżno będziemy szukali książki lub gazety polskiej u ludzi tego pokroju W całym Zdołbunowie większość domów polskich prenumeruje i czyta wyłącznie gazety rosyjskie, a gdy dziennie w ulicznej sprzedaży znika 50 egzemplarzy „Kijowskiej Myśli“, to „Dziennik Kijowski“ rozchodzi się aż — w 6 egzemplarzach. Większość konsumentów „Kijowskiej Myśli“ stanowią, bądź co bądź, polacy. Rumieńcem wstydu musiałem się okryć, gdy pewien rosyanin konstatował fakt zupełnego nieuświadomienia narodowego u mieszkańców Zdołbunowa i ilustrował to szerokim popytem miejscowych polaków na gazety rosyjskie, które, jak „Kijowska Myśl“, zupełnie nie rozumieją sprawy polskiej.

W stosunkach wewnętrznych, towarzyskich, oni rosyjscy polacy uważają za coś wyższego posługiwanie się językiem rosyjskim, w którym prowadzi się prywatną korespondencyę, a nawet i rozmowę; napisy wizytowe bileciki, na drzwiach również są wyłącznie pisane językiem państwowym. Słowem na każdem miejscu spotykamy szatę rosyjską.

Słyszymy tych ludzi „rosyjskiego pokroju“ namiętnie rozprawiających o ostatnich wypadkach politycznych, o dyskusyach w Dumie, o zjazdach politycznych i niepolitycznych, lecz napróżno usłyszećbyśmy chcieli cośkolwiek o sprawach polskich. Te są tak samo, jak wśród biurokracyi, sprowadzone do tak mikroskopijnych zagadnień, jak sprawy buryackie lub tatarskie; zresztą trochę i *„sumiennie“* mówić o tak zbytecznych i wygórowanych żądaniach narodu polskiego, jak autonomia lub szkolnictwo polskie. Gdyby tak „polacy“ zażądali dla siebie lepszych i wyższych posad, synekur, no to i owszem... Mieliby w każdym razie racyę.

Straszne w dziejach barbarzyństwo prusaków — wywłaszczenie, lub zamknięcie „Macierzy“ w Królestwie, te rzeczy zupełnie nie nadawały się do dysputy i było o nich cicho i głucho. Za to o humorystycznym pojedynku Pergamenta z Markowem, to się robiło tyle wrzawy, i tak były dalece zaabsorbowane umysły, że ze drżeniem serc czekało się na wieczorny pociąg, by coprędzej pochwycić tak ważną i niepokojącą wiadomość.

Coprawda zdarzało mi się uchwycić w paru dyskusyach parę nieco poważniejszych poglądów, prowadzonych z inteligentniejszymi osobnikami „polskiego pochodzenia“. Aczkolwiek te zapatrywania nazywam poważniejszemi, to tylko po to, by odróżnić od takich ideałów jak te, żeby polacy dobijali się lepszych posad.

Lecz i od tych zdań, wygłoszonych przez polityka domowego chowu, którego umysł polityczny wyhodował się na historyi Iłowajskiego, no i naturalnie „Kijowskiej Myśli“, dreszcz zgrozy i wstrętu przejmuje cierpliwego słuchacza. Polacy narodowcy to są chuligani, którym za nic autonomii dać nie można, bo przywrócą pańszczyznę (sic), uniwersytet warszawski musi zostać rosyjskim i t. d.

Zaznaczyć tutaj musimy, że miejscowy „związek prawosławnych rosyan“ ma w swych szeregach podobnych paru uciekinierów. O rozwoju umysłowym i obywatelskim tej kliki „polaków“ nie wiele da się powiedzieć. Są oni przejęci do szczętu kulturą rosyjską, a więc są czynnymi i gorliwymi członkami klubu rosyjskiego (właściwie karcianego), amatorami teatrów rosyjskich, śpiewakami w chórach cerkiewnych i t. p.

Reasumując swe zbyt blade szkice o miejscowem polskiem społeczeństwie, konstatujemy powszechną drzemkę i obojętność do wszystkiego, co tylko tchnie życiem umysłowem i co jest związane z pracą na niwie społeczno narodowej. Takie warunki wytwarzają ciężką i ponurą atmosferę, ogromnie niedodatnio wpływającą na jednostki, które przybywają z siłami dotychczas nie wyczerpanemi i nie roztrwonionym dobytkiem ideowym. Jednostki owe, pozbawione jakichkolwiek ciepłych i życiodajnych promieni słonecznych, są skazane na przebywanie w ciasnym i wilgotnym lochu, gdzie tylko rosnąć mogą bujnie mchy. **Y-grek.**

Zasław, *w sierpniu.*

Od września b. r. zacznie funkcyonować w Zasławiu sklep spożywczy. Ten fakt musimy podkreślić, jako objaw w naszem społecznem życiu nader pomyślny. Ściśle podzieleni na kółka i kółeczka dalecy jesteśmy od myśli wspólnego łączenia się, wspólnej dla dobra ogółu pracy. Gdyby nie to, że mamy wśród siebie jednostki bardziej wybitne i wpływowe, ludzi, którzy nie szczędzą ciężkiej swej pracy, ani nie zatrzymują się przed mnóstwem przeszkód, jakie napotykają na każdym kroku, byleby tylko dźwignąć nas z tej apatyi i odrętwienia, — o nas, jako o istotach żyjących i czujących, nie mogłoby być mowy. Aż oto powoli zaczynamy zdawać sobie sprawę z naszego nienormalnego stanu. Otwieramy oczy na nędzę ludzką, na gorzki los sierot i pierwszym czynem naszym — Rz.-Kat. T-wo Dobroczynności, a przy niem ochronka dla biednych dzieci. Pierwszy i dlatego najtrudniejszy krok zrobiony. Nie zatrzymaliśmy się jednak na nim i dziś stoimy wobec otwarcia pomienionego wyżej sklepu. Tem samem pokazaliśmy, że umiemy już nie tylko zbliżać się wzajemnie dla rozrywek i przyjemności, ale też umiemy łączyć się dla dobrej sprawy.

Więc niech to nie będzie praca ostatnia, niech raczej będzie zachętą do dalszych. My zaś ze swej strony winniśmy dołożyć wszelkich możliwych starań, ażeby nie poszła ona na marne, nie była ogniem słomianym.

Świerszcz.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów)

— **Kowel.** Pewnej biednej żydówce umarło dziecko. Wezwała więc członka bractwa pogrzebowego, który zabrał trupa, chcąc go pogrzebać. Jakież było jednak zdziwienie tego ostatniego, gdy po umyciu rzekomy nieboszczyk otworzył oczy i zaczął się domagać, by go odniesiono do mamy, co też i uczyniono. («Wil. W.»).

— **Bogusław,** pow. kaniowski. Aresztowano tutaj trzech rozbójników uzbrojonych w noże i rewolwery, sprawców napadu na sklep monopolowy. («Kijewl.»).

— **Oddanie pod sąd.** W Równie oddano pod sąd wojenny trzech szeregowców 32-ej brygady artyleryjskiej i trzech szeregowców z rylskiego, putywlskiego i starosokolskiego pułku piechoty, oskarżonych o zamordowanie w celu rabunku żyda Krancberga, jego żony i córki. («Kij. Wiesti»).

— **Wasylków.** Z więzienia wasylkowskiego przeniesiono do Kijowa 10 więźniów politycznych, którzy mają być zesłani. W więzieniu pozostało 11 więźniów politycznych, w tej liczbie b. poseł do I-ej Dumy były starosta gminny, pow. wasylkowskiego, Zubczenko, odsiadujący trzymiesięczną karę za odezwę wyborską. («Kij. Wiesti»).

— **Bombardowanie pociągu kamieniami.** Dnia 6-go b. m. w nocy niewiadomi złoczyńcy zaczęli bombardować kamieniami na 521 wiorście pociąg osobowy, idący ku stacyi Michajlenka. Konduktor Tuczak został raniony w prawą rękę. Pociąg zatrzymano, lecz złoczyńcy zdążyli zbiedz. («Kijewl.»).

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Dn. 5 sierpnia o g. $7^1/_2$ wieczorem wpadła pod pociąg na stacyi Koziatyn niewiadoma pątniczka. Zwłoki jej oddano policyi. («Kijewl.»).

— **Tyfus.** We wsi Teleżyńce, pow. taraszczańskiego, od 2 lat panuje epidemia tyfusu brzusznego, która w ostatnich czasach przerzuciła się jeszcze do sąsiednich wsi Michałówki i Dzwieniacza. Powiatowy zarząd ziemski zwrócił się do gubernialnego z prośbą o wydelegowanie 2 felczerów. (Kor. wł.).

— **Janówka,** pow. kijowski. W tych dniach w Janówce, w pow. kijowskim, włościanin Karp Czornyj, powróciwszy do domu pijany, zaczął bić swoją żonę. Podczas bójki schwycił widły i kilkoma uderzeniami zamordował żonę. (Kor. wł.).

4)

Jacques Futrelles.

Myśląca maszyna.

Czerwona nić.

(Z angielskiego przełożył **Z. W.**)

V.

Profesor spojrzał na Mr. Hatch'a takim wzrokiem, że ten się zmieszał i zaczął myśleć, iż musiał się pomylić, i że zbyt śpiesznie kwestyę przesądził.

— Pamiętaj pan, panie Hatch, że nie wolno niczego rozstrzygać, dopóki się wszystkich punktów dokładnie nie zbada. Czy masz pan odpowiedź na wszystkie moje pytania?

Reporter zastanowił się chwilę.

— W każdym razie na główne; jeśli co opuściłem, to chyba jakiś drobny szczegół.

— A więc opowiedz mi pan wszystko co wiesz, jak najdokładniej.

Profesor zasiadł wygodnie w ulubionym swym fotelu i z przymkniętemi oczami wysłuchał opowieści dziennikarza. Gdy ten skończył, zapanowało dłuższe milczenie, poczem posypał się grad pytań.

— Czy wiesz pan, gdzie Miss Austin obecnie przebywa?

— Nie wiem.

— Jaki jest jej stan umysłowy?

— Nie wiem.

— Jakie ją łączą stosunki z Cabell'em?

— Nie wiem.

— Co służący, Jan, wie o tej sprawie?

— Chyba nic, nie było go w pomieszkaniu Cabell'a przez cały ten czas.

— Właśnie. Dla tego to on mógł być tym, który gaz zagaszał.

— Mojem zdaniem, nikt nie mógł wejść do pokoju Henley'a, by gaz zagasić. Wszak drzwi zawsze były zamknięte na klucz i na zasówkę.

— A jednak ilekroć zasnął, gaz był gaszonym. Widzimy więc jasno, że ktoś czuwał lepiej od niego.

— Rozumiem, — rzekł Hatch po chwili.

— Chciałbym wiedzieć o ile Henley, Cabell i służący Jan znali zamordowaną dziewczynę. Następnie, czy jest gdzie w pokoju Hanley'a duże lustro poza tualetą i umywalnią. Dowiedz się pan o tem. Nie,—pójdę sam z panem.

Uczony wyszedł z pokoju, a wkrótce powrócił w kapeluszu i zarzutce.

— Sądzisz pan, że to Cabell chciał zabić Henley'a?—spytał profesor idąc ulicą.

— Otwarcie mówiąc, tak!

— Dlaczego?

— Bo miał powód do tego. Zawiedziona miłość mogła go do tego popchnąć.

— A jakże to uczynił?

— Nie wiem,—przyznał się dziennikarz.—Drzwi były zamknięte, nie mam więc pojęcia, jak mógł tam kto wejść.

— A dziewczyna? Któż tę zabił? Jak? Dlaczego?

Hatch ze zniechęceniem potrząsł głową. Profesor myśli jego odgadł.

— Nie sądź pan o tej sprawie zbyt pośpiesznie,—rzekł ostro.—Myślisz pan, że Cabell jest zbrodniarzem, — i może nim być,—nie wiem jeszcze — ale nie umiesz się pan domyśleć sposobu w jaki morderstwo dokonanem zostało. A jednak mówiłem panu nieraz, że wyobraźnia jest dopełnieniem logiki.

Nareszcie zabłysły światła wielkiego domu. Hatch wzruszył ramionami, nie wierzył bowiem, by profesor mógł zobaczyć się z Cabell'em; była to już jedynasta godzina.

— Czy Mr. Cabell jest w domu? — spytał profesor portiera.

— Tak jest, ale nie przyjmuje nikogo, bo za godzinę wyjeżdża.

— Proszę mu oddać ten bilet, to przyjmie nas z pewnością,—I napisawszy kilka słów na karteczce, oddał ją portierowi, który ją posłał przez chłopca na górę. Po chwili malec przybiegł z powrotem i oznajmił że Mr. Cabell prosi panów do siebie.

— Czy kazał rzeczy rozpakować?

— Tak jest panie.

— Spodziewałem się tego, — rzekł uczony, i wsiadł do liftu z zaciekawionym i zdziwionym reporterem. Po chwili znaleźli się w mieszkaniu Cabell'a który zdawał się z pewnem niepokojem ich oczekiwać.

— Profesor Van Dusen?—spytał.

— Tak jest—odparł profesor. — Nie byłbym się panu narzucał o tak spóźnionej porze, gdyby absolutna konieczność tego nie wymagała.

Cabell ręką machnął.

— Zależało mi na tem, by wyjechać dziś jeszcze, ale wobec pańskiej kartki, postanowiłem wstrzymać się przynajmniej do jutra.

— Czy to jest pański służący?—spytał profesor, wskazując na Jana, który stał pochylony nad kufrem.

— Tak jest.

— Francuz?

— Tak jest.

— Czy mówi po angielsku?

— Mówi, ale bardzo źle; ja z nim po francusku się porozumiewam.

— Czy on wie, żeś pan o morderstwo oskarżony?

Wrażenie, wywołane tem pytaniem było nadzwyczajne. Cabell cofnął się nagle, jak gdyby w twarz był dostał, i palący rumieniec pokrył jego oblicze; Jan zaś równie nagle się wyprostował i spojrzał na profesora z wyrazem, który reporterowi bardzo dziwnym się wydał.

— Ja, oskarżony o morderstwo? — wyjąkał nareszcie Cabell.

— Tak. Ale widzę, że służący pański dobrze rozumie po angielsku—zauważył profesor.—A teraz, panie Cabell, proszę mi powiedzieć, kto jest Miss Austin, jaki jest stan jej umysłu i gdzie się obecnie znajduje? Niech mi pan wierzy, iż szczera odpowiedź dużo nieprzyjemności może panu oszczędzić; nie przesadziłem bowiem w mojej kartce bynajmniej.

Młody człowiek szybko zaczął chodzić po pokoju. Ochłonąwszy nieco, stanął przed „Myślącą Maszyną“.

— A więc powiem panu wszystko— rzekł stanowczym tonem.—Miss Austin jest kobietą niemłodą i była guwernantką mojej siostry. W ostatnich czasach wiele miała zmartwień i przykrości, wskutek czego umysł jej cokolwiek ucierpiał, tak, iż postanowiłem ją umieścić w prywatnem sanatoryum, tymczasem zaś pozwoliłem jej zamieszkać u siebie przez czas mojej nieobecności. Pokoje te miała do zupełnego rozporządzenia, bo chociaż służącego mego nie zabrałem z sobą w podróż, to jednak wziąłem dla niego pokoik w służbowej części domu, na górnem piętrze.

— Dlaczegoż postanowiłeś pan nagle wyjechać tej nocy?

— Na to pytanie nie chcę odpowiedzieć.

Zapanowało dłuższe milczenie, podczas którego Jan kilkakrotnie przechodził przez pokój.

— Czy Miss Austin dawno znała Henley'a?

— Jeśli go znała, to chyba odkąd stała się tu jego sąsiadką.

— Czy pewien pan jesteś, że Miss Austin i pan, to dwie różne osoby?

To pytanie poruszyło nietylko Cabel'la, ale i Mr. Hatch'a. Cabell rzucił się ku profesorowi, jakgdyby go chciał uderzyć.

— Daj pan spokój — rzekł chłodno uczony. — To na nic się nie zda; lepiej powiedz pan, czy sam przypadkiem nie jesteś tą Miss Austin?

— Że nią nie jestem, to pewne—odparł Cabell, rozdrażniony do żywego.

— A czy nie masz pan tu lustra, mierzącego około dwunastu cali długości i szerokości?

— Nie wiem, doprawdy. Janie, czy ja mam takie lustro?

— Oui, monsieur.

— Proszę mówić po angielsku—warknął profesor.—Chciałbym to lustro zobaczyć.

Służący opuścił pokój bez słowa odpowiedzi, po chwili zaś wrócił z żądanem zwierciadłem i podał je „Myślącej Maszynie“. Ten oglądnął je uważnie na wszystkie strony.

— Czy używasz pan gazowego oświetlenia?—spytał Cabell'a.

— Nie—odparł tenże, bardzo zdziwiony.—Ale o co panu właściwie chodzi?

Profesor, zamiast odpowiedzi, wylazł na krzesło i zaczął obmacywać palniki lampy gazowej, poczem przeszedł do drugiego pokoju i to samo uczynił; nakoniec jeden z nich pozostał mu w ręku. Następnie wychylił się oknem i pilnie zezował na rury gazowe, aż powrócił nareszcie do pierwszego pokoju, w którym Jan stał schylony nad kufrem.

— A teraz, Janie — rzekł — powiedz mi, czy rozmyślnie zabiłeś Miss Régnier, czy też niechcący tylko?

— Nie wiem, o czem pan mówi—odparł Jan niechętnie.

— Jakoś prędko nauczyłeś się po angielsku — zauważył uczony. Panie Hatch, zamknij pan drzwi na klucz i zatelefonuj po policyę.

Hatch zwrócił się ku drzwiom, by wykonać polecenie, gdy wtem ujrzał błysk stali w ręku Cabell'a. Był to rewolwer, który ten nagłym ruchem wyjął z kieszeni. Hatch rzucił się ku niemu, chwytając go za rękę. W tej chwili rozległ się strzał i kula utkwiła w podłodze.

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.